

## Rybołówstwo na Kaszubach. Przeszłość – przemiany – terażniejszość

Rybołówstwo na Kaszubach z racji położenia geograficznego stanowiło i stanowi ważną dziedzinę gospodarki. Od początku rozwijało się w dwutorowo, przechodząc zmiany i przeobrażenia wynikające z szerszych procesów gospodarczo-społecznych. Pierwszy nurt stanowiło rybołówstwo przybrzeżne. Wiemy o nim sporo, gdyż temat ten pojawia się dość często, chociaż raczej na marginesie w pracach historyków<sup>1</sup>. Drugi nurt to rybołówstwo jeziorne. Tutaj publikacji jest mało. Główne opracowanie autorstwa Izydora Gulgowskiego dotyczy rybołówstwa z południowych Kaszub<sup>2</sup>. Można przypuszczać, że na Kaszubach środkowych – niezbyt przecież odległych – wyglądało bardzo podobnie.

Zasady funkcjonowania rybołówstwa na Kaszubach w przeszłości regulowały zarówno przepisy ustalane przez panujących, jak i prawo zwyczajowe. Najczęściej prawo połowu przysługiwało temu, kogo dobra przylegały do wybrzeża morskiego. Postępujące w ciągu wieków przekazywanie uprawnień, nadania i przywileje spowodowały, że na Pomorzu Gdańskim prawo do czerpania korzyści z zasobów morza posiadali panujący, klasztory, miasta Puck, Hel a także Gdańsk będący właścicielem części Półwyspu Helskiego od Jastarni Gdańskiej do Helu, właściciele dóbr ziemskich, a także chłopci, których ziemie przylegały do brzegu morskiego. Przywileje i nadania dotyczyły gatunków poławianych ryb, rodzaju sieci, a także zakładania urządzeń, np. stacji rybackich. Jedne dawały

---

<sup>1</sup> W. Łęga, *Obraz gospodarczy Pomorza Gdańskiego w XII i XIII w.*, Instytut Zachodni, Poznań 1949; T. Rembalski, *Dzieje osadnictwa na terenie współczesnych gmin Gdynia i Kosakowo od XIII do XV wieku*, Gdynia 2006; F. Schulz, *Dzieje powiatu wejherowskiego i puckiego*, tłum. W. Sawicki i W. Szreniawski, red. naukowa R. Biskup, Gdańsk-Puck-Wejherowo 2011; A. Czachorowski, *Uposażenie i organizacja klasztoru norbertanek w Żukowie od XIII do połowy XV wieku*, Toruń 1963; H. Dąbrowski, *Opactwo cystersów w Oliwie od XII do XVI wieku*, Gdańsk 1975.

<sup>2</sup> I. Gulgowski, *Rybołówstwo na Kaszubach*, „Gryf”, 1921, nr 1, s. 15-29; tenże, *Kaszubi*, Kraków 1924, s. 74-75.

obdarowanym pełnię praw, w tym czerpanie dochodów ze sprzedaży ryb, inne obwarowane były obowiązkami – daninami i posługami.

W czasach panowania książąt pomorskich, czyli w XII i XIII wieku rybołówstwo stanowiło monopol książęcy, a jego przestrzeganie było powierzone urzędnikom królewskim. Jednakże władcy, nadając klasztorom ziemie przylegające do brzegu morskiego, przekazywali im także prawo połowu na całej długości linii brzegowej. Jako pierwszy prawo czerpania zysków z połowu ryb w Zatoce Gdańskiej i Zalewie Wiślanym uzyskał w 1178 roku nowo ufundowany klasztor cystersów w Oliwie<sup>3</sup>. Kolejny dokument wydany około 1224 roku przez księcia Świętopełka zezwalał mniszkom z klasztoru w Żukowie na połowy w przystani rybackiej znajdującej się na Kępie Oksywskiej<sup>4</sup>. Następnie przywilej ten został przez władcę rozszerzony na wszystkich mieszkańców Oksywia, prepozyta żukowskiego, rycerzy księcia. Obejmował oczywiście także samego władcę. Danina za prawo połowu nosiła nazwę *sto* i była pobierana przez tegoż prepozyta, który ponadto miał prawo do darmowego postoju w czasie połowu śledzi 10 łodzi w portach należących do księcia<sup>5</sup>.

Zezwolenia książąt pomorskich dotyczyły nie tylko klasztorów pomorskich, ale też z głębi Polski. Na przykład klaryski z Gniezna miały prawo połowu ryb jedną łodzią prawdopodobnie w okolicach Rzucewa, a stacja rybacka w Mostach łowiła na potrzeby biskupa kujawskie rezydującego we Włocławku<sup>6</sup>.

Przybrzeżne rybołówstwo morskie i zatokowe funkcjonowało zarówno w oparciu o nadania książęce, jaki i prawo zwyczajowe. Podstawą były stacje rybackie, w których cumowano łodzie, składowano sprzęty i narzędzia rybackie. Były one także miejscem pobierania opłat przez ówczesnych urzędników. Według Wacława Odyńca w XIII wieku na Pobrzeżu Kaszubskim było około 50 takich stacji. Największe z nich znajdowały się w Mostach, Mechelinkach, Oksywiu, okolicach Brudzewa oraz Kochowie<sup>7</sup>.

Z kolei Franz Schulz podaje, że przed opanowaniem Pomorza Gdańskiego przez zakon krzyżacki (czyli przed rokiem 1308) w pasie od ujścia Wisły do Żarnowca było przynajmniej 26 przystani rybackich, a obszar prowadzonych połowów wyznaczały podwodne skały, ujścia rzek i strumieni zaś

uprawnienia poszczególnych przystani rybackich dotyczące obszaru morskiego były regulowane według starego prawa rybackiego tak, że na przykład tylko niektóre przystanie miały prawo do uprawianego jedynie przy brzegu połowu krabów, podczas

---

<sup>3</sup> W. Łęga, *op. cit.*, s. 38-47.

<sup>4</sup> T. Rembalski, *op. cit.*, s. 197.

<sup>5</sup> Ibidem.

<sup>6</sup> W. Odyniec J. Godlewski, *Ziemia pucka. Przeszłość i teraźniejszość*, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1974, s. 21.

<sup>7</sup> Ibidem.

gdy dalekie otwarte morze od pewnego miejsca (na przykład od ostatniej skały podwodnej) było dobrem wspólnym wszystkich rybaków z okolicy. Kto jednak z obcych rybaków zagnany sztormem lub z innego powodu dał się zapędzić do takiej przystani, musiał według starego prawa rybackiego część swojego połowu, tzw. porcję (Portion) oddać uprzywilejowanym właścicielom tejże. Takimi przystaniami były Puck i Gniezdzewo „cug” (Zug) jak mawiali rybacy<sup>8</sup>.

Pokazuje to, że chociaż otwarte morze było obszarem wspólnym, to jednak brzeg był podzielony. Funkcjonowało także prawo brzegowe zezwalające początkowo mieszkańcom, a później właścicielom wybrzeża morskiego na zawłaszczanie przedmiotów wyrzuconych przez wodę uznawanych za niczyje np. bursztynu, drewna ale także statków z towarami i rozbitków, których czasem brano w niewolę.

Po zajęciu Pomorza Gdańskiego przez Krzyżaków komturowie potwierdzili wcześniejsze nadania książęce dla klasztorów, wydawali też przywileje mieszkańcom dotyczące połowu. Tomasz Rembalski podaje, że wielki mistrz krzyżacki nadał w 1384 i 1386 roku mieszkańcom wsi Gdynia przywileje połowu wszystkich ryb morskich zarówno na użytek własny, jak i na sprzedaż<sup>9</sup>. Za prawo to nie musieli uiszczać żadnej daniny. W 1429 roku za prawo połowu dorszy i śledzi musieli już płacić 2 grzywny. Także mieszkańcy Redłowa na mocy przywileju komtura z początku XV wieku oraz z 1438 roku mieli prawo połowu ryb morskich w zamian za opłatę w wysokości dwóch grzywien<sup>10</sup>.

Krzyżacy wprowadzili też urząd fischmeistra, był on urzędnikiem komturstwa odpowiedzialnym za pobieranie opłat i nadzór nad rybołówstwem, ale także decydującym o żegludze i bezpieczeństwie. Początkowo rezydował w Gdańsku, a od 1338 roku w Pucku.

Najstarszymi miejscowościami na północnych Kaszubach znanymi z rybołówstwa były Hel, Jastarnia i Puck. Dawna nazwa Helu *Gellen* wzmiankowana jest w roku 1198, natomiast akt lokacyjny Helu nadany przez księcia pomorskiego Świętopelka na prawie lubeckim potwierdzili w roku 1378 Krzyżacy. Z racji położenia głównym zajęciem mieszkańców Helu było rybołówstwo, a zwłaszcza połów i sprzedaż śledzi, gotowanie tranu i połowy fok<sup>11</sup>. Osada miała od początku charakter miasteczka, bowiem funkcjonowały tu winiarnie, browar, piekarnie, odbywał się cotygodniowy targ, mieszkali kramarze, rzeźnik, a także szewc. Mieszkańcy Helu oprócz połowu ryb zajmowali się również hodowlą bydła. Z racji założenia na prawie lubeckim, na czele miasta stała rada miejska z burmi-

---

<sup>8</sup> F. Schulz, *op. cit.*, s. 199.

<sup>9</sup> T. Rembalski, *op. cit.*, s. 198.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 200.

<sup>11</sup> F. Schulz, *Dzieje powiatu...*, s. 629.

strzem. W roku 1454 Hel uznał zwierzchnictwo Gdańska, zaś w roku 1526 król Zygmunt Stary przekazał część Półwyspu Helskiego położonego na wschód od Jastarni pod zarząd miasta Gdańska, natomiast zachodnią część z Jastarnią włączył do starostwa puckiego. Wpłynęło to na skład narodowościowy i ludnościowy mieszkańców Helu, w którym dominującą grupą stała się ludność niemiecka wyznania ewangelickiego, która już od 1580 roku miała swojego pastora. Także rybołówstwo helskie rozwijało się w ścisłym powiązaniu z Gdańskiem jako dużym rynkiem zbytu.

Drugą pod względem wielkości i znaczenia miejscowością na Półwyspie jest Jastarnia, która pojawiała się po raz pierwszy w dokumencie wystawionym przez Wielkiego Mistrza Zakonu Krzyżackiego Winryka von Kniprode w roku 1378<sup>12</sup>. Wspomniana wcześniej decyzja z 1526 roku podzieliła półwysep i Jastarnię granicą polityczną, co miało długofalowe konsekwencje dla lokalnej społeczności i rozwoju rybołówstwa. Rybacy mieszkający po sąsiedzku podlegali innej jurysdykcji, przyjmowali inne zwyczaje, inny był też ich skład narodowościowy.

Głównym zajęciem mieszkańców Jastarni, podobnie jak Helu było rybołówstwo, zaś dokumenty źródłowe pokazują wzrost liczby ludności w tym rybaków. W roku 1570 mieszkało w Jastarni 7 rybaków wraz z rodzinami<sup>13</sup>. W roku 1664 w tejże miejscowości mieszkało już 17 rybaków<sup>14</sup>, natomiast sto lat później w trakcie lustracji zapisano, że w Jastarni mieszkało 21 chłopów<sup>15</sup>, z których większość z uwagi na położenie geograficzne miejscowości zapewne zajmowała się rybołówstwem stałym bądź sezonowym.

Z kolei Puck wymieniony jest po raz pierwszy w dokumencie księcia pomorskiego Mściwoja II z roku 1283<sup>16</sup>. Po zajęciu Pomorza przez Krzyżaków, od 1309 roku był siedzibą komturstwa, a w 1348 uzyskał prawa miejskie. Kiedy zakon krzyżacki nadawał tej miejscowości prawa miejskie z uwagi, że wcześniej istniała tu osada i parcele zarówno wewnątrz murów, jak i poza nimi były zajęte przez osadników niemieckich, „musiał polecić mieszkańcom uprawianie rzemiosła, rybactwa (Fischerei), browarnictwa i rybołówstwa (Fischfang)”<sup>17</sup>. Miasto to od początku było ukierunkowane na zajęcia związane z rybami. Interesujący jest podział na rybactwo oraz rybołówstwo. Pokazuje, że obok połowu ryb w Zatoce Puckiej hodowano też ryby w stawach.

---

<sup>12</sup> *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych Krajów Słowiańskich*, Warszawa 1890, t. III, s. 495.

<sup>13</sup> W. Odyniec, *Starostwo puckie 1546–1678*, GTN, Gdańsk 1961, s. 167.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 167.

<sup>15</sup> *Lustracja województw Prus Królewskich 1765*, t., cz. I, wyd. J. Dygała, Toruń 2000, s. 72.

<sup>16</sup> *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. I, Biblioteka Kórnicka, Poznań 1877, s. 488-489.

<sup>17</sup> F. Schultz, *op. cit.*, s. 184.

Rybacy mieszkający w średniowiecznych miastach byli traktowani jak rzemieślnicy, co powodowało, iż musieli należeć do cechu. W Pucku funkcjonował cech rybaków, a także bractwa szyprow i posiadaczy szkut. Ci ostatni zajmowali się głównie handlem drewnem, co spowodowało, że byli najbogatszymi obywatelami miasta. Natomiast rybacy, których w Pucku w roku 1570 było 21<sup>18</sup>, mieszkali na przedmieściu nazwanym Miastem Korabnym oraz wzdłuż wybrzeża i nie mieli pełnych praw miejskich. Jedną z przyczyn ich gorszego statusu było rozporządzenie rady tego miasta z 1555 roku, na mocy którego musieli oddawać złowione jesiotry i inne szlachetne ryby właścicielom terenów przylegających do Zatoki Puckiej i morza, czyli radzie miasta lub panu zamkowemu. Ponadto byli zobligowani do sprzedaży ryb w Pucku, co ograniczało swobodę ich działalności i wpływało na wysokość dochodów. Wszystko to sprawiało, że rybacy puccy nie należeli do najzamożniejszej grupy mieszkańców i nie odgrywali znaczącej roli w mieście, co pozostawało w sprzeczności z założeniami lokalnymi.

Prawo połowu ryb mieli też mieszkańcy wsi rybacko-rolniczych, leżących nad brzegiem otwartego morza. Na przykład w Tupadłach w 1570 roku mieszkało 10 rybaków, a w 1664 roku już tylko jeden<sup>19</sup>. Z kolei w Karwi w tym samym 1570 roku było ich 7, a w 1664 – 9<sup>20</sup>. Nie wiadomo, dlaczego liczba rybaków w Tupadłach zmniejszyła się, gdy w pozostałych miejscowościach (w tym w Jastarni) wzrastała. Oprócz ww. miejscowości w XVI wieku rybacy mieszkali też w Mrzezinie, Gnieździe, Wielkiej Wsi i Swarzewie.

Sytuacja rybaków ze wsi rybacko-rolniczych była często lepsza, chociaż też byli obciążeni różnego rodzaju daninami, np. sześciu chłopów z Ostrowa za prawo połowu w Jeziorze Ostrowskim musiało dostarczyć roczną daninę w postaci dwóch kop żywych ryb – karasi i linów, a także dziewięciu „zacnych” szczupaków. Ponadto z racji połowów w morzu musieli wносить opłaty od sieci<sup>21</sup>. Daniny nałożone na mieszkańców Ostrowa w latach 1491–1525 zostały znacznie podwyższone, tak, iż dochodziły nawet do połowy złowionych ryb, później zostały znowu obniżone<sup>22</sup>.

Z kolei w 1589 roku opat oliwski pozwolił rybakom na zbudowanie domów (chat) w miejscowości Riffe, czyli dzisiejszej Rewie, jednak bez nadania przywilejów. Następnie w 1648 roku opat Kęsowki nadał ośmiu rybakom z tej miejscowości o nazwiskach H i .B. Krebs, H.M. Nitzke, Baar, Hamerling, Bedtke

<sup>18</sup> W. Odyniec, J. Godlewski, *Ziemia puckska*, Wydawnictwo Morskie, Gdynia 1974, s. 56.

<sup>19</sup> W. Odyniec, *Starostwo puckie...*, s. 167.

<sup>20</sup> Ibidem.

<sup>21</sup> F. Schultz, *op. cit.*, s. 688.

<sup>22</sup> Ibidem.

i Handzig prawo dzierżawy domów w zamian za czynsz<sup>23</sup>. Na mocy tegoż przywileju musieli oddawać po połowach krabów z każdej fury część (sztof) na rzecz konwentu oliwskiego, a także płacić tzw. podatek krabowy. Ponadto rybacy z Rewy „byli zobowiązani oddawać jedną ósmą złowionych dorszy, jedną ósmą śledzi, co dziesiątego łososia i wszystkie jesiotry”<sup>24</sup>. Zapisy te świadczą, że w połowie XVII wieku w Zatoce Puckiej występowały krewetki nazywane krabami, które odławiano wówczas powszechnie i w dużych ilościach. Połowy były nadzorowane przez wyznaczonych sołtysów przybrzeżnych wsi, celem określenia i ściągnięcia wymienionego wyżej podatku. Ponadto sołtys z Rewy miał obowiązek „co tydzień bez zwłoki dostarczać cztery sztuki” krabów do kuchni opata w Oliwie<sup>25</sup>. W następnych wiekach zapisów o krabach brakuje, z czego można wnioskować, że było ich mało lub wyginęły. Rewa stała się natomiast wsią rybacką, w której w 1772 r. mieszkało 14 rybaków<sup>26</sup>.

Duże zmiany w sytuacji prawnej rybołówstwa przyniósł okres zaboru pruskiego. W 1778 roku państwo pruskie odebrało klasztorom za odszkodowaniem pieniężnym posiadane przez nie od wieków tereny przybrzeżne i związane z tym prawo połowu<sup>27</sup>. Odtąd tereny rybackie były wydzierżawiane przez administrację pruską poszczególnym osobom fizycznym. W 1819 roku ludność rybacka otrzymuje większą swobodę uprawiania rybołówstwa, do czego przyczyniło się przede wszystkim zniesienie podatku od sieci.

Kolejne zmiany przyniosła wprowadzona w 1874 roku w państwie pruskim ustawa rybacka, zwana też ustawą o wolnym rybołówstwie. Spowodowała ona zniesienie własności prywatnej brzegu morskiego i przekazanie go państwu – a w praktyce gminom politycznym<sup>28</sup>. Była to zmiana rewolucyjna, gdyż wcześniej przez całe wieki brzeg morski i przylegające na całej jego długości wody należały do właściciela przybrzeżnej ziemi. Stąd też czasem rybacy w sąsiednich wsiach mieli różne obciążenia ustalane przez właścicieli.

Wprowadzone zmiany i prawdopodobnie także obfitość ryb spowodowały wzrost liczby rybaków w latach osiemdziesiątych XIX wieku. Dotyczyło to przede wszystkim miejscowości położonych na Półwyspie Helskim. I tak w Kuźnicy w 1872 roku było 58 rybaków samodzielnych i 4 pracujących dorywczo, natomiast w 1888/1889 było już tu 94 rybaków samodzielnych i 170 pracujących

---

<sup>23</sup> F. Schulz, *Dzieje powiatu wejherowskiego i puckiego*, tłum. W. Sawicki i W. Szreniawski, red. naukowa R. Biskup, Gdańsk-Puck-Wejherowo 2011, s. 706-707.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 707.

<sup>25</sup> Ibidem.

<sup>26</sup> Ibidem.

<sup>27</sup> J. Kucharska, *Tradycyjna organizacja rybołówstwa zespołowego na Wybrzeżu Kaszubskim*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1968, s. 34.

<sup>28</sup> Ibidem.



1. XVII-wieczna mapa Półwyspu Helskiego i Zatoki Puckiej  
(ze zbiorów Westpreussisches Landesmuseum w Münster)



2. Przykład tradycyjnych narzędzi rybackich: bodarz na węgorze  
(ze zbiorów Stanisława Gollia, Chałupy, fot. A. Kwaśniewska)

dorywcz<sup>29</sup>. Jeszcze większy wzrost liczby samodzielnych rybaków nastąpił w tym czasie w Jastarni, w której w roku 1872 pracowało 36 rybaków samodzielnych i 2 dorywcz<sup>30</sup>, zaś w roku 1888/1889 było 89 rybaków samodzielnych i 120 dorywcz<sup>31</sup>. Także w Borze nastąpił wzrost liczby rybaków samodzielnych z 79 do 93. W Rewie w 1888/1889 było 80 rybaków samodzielnych i 56 pracujących dorywcz<sup>31</sup>, natomiast w 1871 roku było 31 i mieli pięć łodzi.

Jadwiga Kucharska zauważyła, że rybołówstwo kaszubskie w tym czasie przechodziło okres intensywnej przemian związanych z wprowadzaniem nowych rodzajów sieci i rodzajów łodzi, a jednocześnie zachowało dawną organizację pracy. Jej zdaniem:

Z jednej strony cechuje je silny konserwatyzm w zakresie technik połowu o organizacji pracy, a z drugiej nowatorskie poczynania z wprowadzaniem sieci pływających, szukaniem ruchomych miejsc połowu (na otwartym morzu, a nie tylko blisko brzegów) oraz coraz częstszym wprowadzaniem do połowów statków pokładowych i motorowych<sup>32</sup>.



3. Zabytkowa chałupa rybacka w Jastarni z 1881 r., jako przykład muzeum *in situ*  
(fot. A. Kwaśniewska)

<sup>29</sup> J. Kucharska, *Tradycyjna organizacja...*, s. 36.

<sup>30</sup> Ibidem.

<sup>31</sup> Ibidem.

<sup>32</sup> Ibidem, s. 37.



Na przełomie XIX i XX wieku wprowadzono do eksploatacji większe kutry żaglowe, co umożliwiło wyjście na nieco dalsze wody, co miało szczególne znaczenie w połowach łososi.

Jednak udział tych ryb w ogólnym bilansie połowów zmniejszał się, natomiast coraz większego znaczenia zaczęły nabierać połowy szprotów. Szczyt „gorączki szprotowej” miał miejsce w sezonie 1907/1908. Andrzej Roppelewski pisze:

Połowy szprotów rozpoczynano późną jesienią na wysokości Chłapowa. Przesuwały się one następnie na wschód wzdłuż Półwyspu Helskiego, a osiągały największe nasilenie w styczniu, lutym o marcu już na wodach Zatoki Gdańskiej, na południe i zachód od Helu. Zimą 1907/1908 roku połowy szprotów miały przebieg rekordowy. Brało w nich udział około 200 kutrów ze wszystkich niemal portów i przystani Zatoki Gdańskiej oraz Pomorza zachodniego aż po Kołobrzeg. Złowiono wówczas 10 538 ton tej ryby. Ogromną większość szprotów, wyładowywanych głównie w Helu, przewożono parowcami do Gdańska, dalej wysyłano je głównie do Polski (zabór rosyjski), gdzie wyrabiano z nich doskonałe marynaty w Warszawie (4 zakłady) oraz w Mławie (2 zakłady). Niewielkie ilości wywożono z Helu drogą morską do Rygi i kierowano tam do przerobu na konserwy<sup>33</sup>.

Głównym portem dla floty kutrów rybackich był na przełomie XIX i XX wieku podobnie jak i wcześniej Hel. W czasie „żniw szprotowych”



4. Kapliczka w Kuźnicy postawiona po wielkim sztormie w 1899 r. (fot. A. Kwaśniewska).

<sup>33</sup> A. Roppelewski, *1000 lat naszego rybołówstwa*, Wydawnictwo Morskie, Gdynia 1963, s. 79.



5. Bodarz i kleszczka ze zbiorów Stanisława Golli, Chałupy  
(fot. A. Kwaśniewska)

był do tego stopnia zapełniony, że część kutrów cumowała po zewnętrznej stronie falochronów, co w razie sztormu groziło zniszczeniem jednostki. Ilość złowionych ryb nie przekładała się jednak na zarobek rybaków, gdyż w czasie ogromnej podaży ich cena spadała. Przykładowo średnia cena szprota w sezonie połowowym 1907/1908 wynosiła 6 marek za 125 kg zaś, w następnym sezonie gdy szprota było prawie dziesięć razy mniej 34 marki za 125 kg<sup>34</sup>.

Prawie całkowity zanik szprota w wodach Zatoki Gdańskiej, jaki wystąpił w następnych latach, zwrócił uwagę rybaków na inne źródła dochodu, zwłaszcza w okresie zimowym. Były nimi foki, które wyrządzały szkody zarówno w rybach wyjadanych z sieci, jak i sprzędzie połowowym. Szczyt polowań na foki przypadał na lata przed I wojną światową. Przyczynił się do tego między innymi nowy rodzaj sieci wymyślony przez rybaka z Kuźnicy. W sezonie 1913/1914 upolowano 70 fok. Za upolowaną fokę rybacy otrzymywali 50 marek<sup>35</sup>.

Część fok przerabiano na miejscu, wytapiając tłuszcz. Z dorosłej foki uzyskiwano od 50-60 litrów oleju, który używano do impregnacji skórzanych rybackich butów, oświetlania domostw. Nadwyżki sprzedawano rolnikom, którzy

---

<sup>34</sup> Ibidem, s. 80.

<sup>35</sup> Ibidem.



6. Siekiera do rąbania lodu – ze zbiorów Stanisława Golli, Chałupy  
(fot. A. Kwaśniewska)

używali go do konserwacji uprzęży końskich<sup>36</sup>. Olej wymieniano też na produkty żywnościowe: jajka, mleko, ziemniaki.

Kolejny etap w rozwoju rybołówstwa nastąpił po roku 1919. Na mocy traktatu wersalskiego z 28 czerwca 1919 roku Polska stała się niepodległym państwem z dostępem do morza. Długość wybrzeża wynosiła 147 km, z czego prawie połowę stanowił Półwysep Helski. Mimo to uzyskanie dostępu do morza miało doniosłe znaczenie, gdyż umożliwiło rozwój portów rybackich i handlowych oraz wymianę towarową drogą morską. Kwestie te podkreślił w swoim przemówieniu Wojciech Trąpczyński, marszałek Sejmu Ustawodawczego RP na jego posiedzeniu w dniu 10 lutego 1920 roku, mówiąc „Bez owych płuc, otwierających się na wolne morze, państwo nasze mogłoby egzystować, lecz żyć by nie mogło, bo pozostawałoby zawsze w zależności od sąsiadów”<sup>37</sup>.

W tymże przemówieniu przypomniał on zasługi rolników i rybaków kaszubskich w zachowaniu polskiej tożsamości tych terenów, porównując ich do

<sup>36</sup> Informacje o polowaniach na foki prowadzonych w dwudziestoleciu międzywojennym, sprzedaży tłuszczu oraz spożyciu mięsa foczego uzyskałam w trakcie prowadzonych badań w Chałupach w lutym 2014 roku od respondenta emerytowanego rybaka, którego rodzina mieszkała od pokoleń w tej miejscowości. Wywiad 04-CHA-04 A.

<sup>37</sup> Za: J. Kutta, *Druga Rzeczpospolita i Kaszubi 1920–1939*, Bydgoszcz 2003, s. 77.

„rycerzy kresowych”. Na tym samym sto osiemnastym posiedzeniu Sejmu została też powołana Komisja Morska, na czele której stanął ksiądz Feliks Bolt. Miała ona zająć się problemami floty wojennej i handlowej, budową portu morskiego, kształceniem marynarzy, prawodawstwem morskim i połączeniem kolejowym Polski z morzem.

Tego samego dnia, 10 lutego 1920 roku, w Pucku miały miejsce symboliczne zaślubiny Polski z morzem. Dokonał tego generał Józef Haller wraz z ministrem spraw wewnętrznych Stanisławem Wojciechowskim, oraz nowym wojewodą pomorskim Stefanem Łaszewskim. Uroczystość zaślubin po latach tak opisał w swoich wspomnieniach Jan Netzel – świadek tamtych uroczystości:

Generał Haller wraz z całym orszakiem udał się nad morze, za nim rzesza ludności, w szczególności wszyscy rybacy. Nad morzem był ustawiony polowy ołtarz. Po krótkim nabożeństwie odprawionym przez ks. Wrycę, generał stanął nad morzem i tu został powitany przez rybaków całego wybrzeża. Ludzi było bardzo dużo. Morze było zamrznięte, mimo, że od kilku dni była odwilż, jedynie przy samym nadbrzeżu metr wody nie był zamrznięty, chociaż też nie wszędzie. Wrzucenie pierścienia do wody, zaślubienie z morzem po wsze czasy jest opisane i dziś jest już legendą. Generał Haller stanął nad krawędzią morza po zachodniej stronie samolotowego toru ześlizgowego do wody, tam był wycięty przerebël, do niego wrzucił już wspomniany platynowy pierścień. Przy dźwiękach orkiestry równocześnie podniesiono na maszt polską flagę, po stu pięćdziesięciu latach niewoli. Orkiestra grała hymn, był salut armatni<sup>38</sup>.

Tenże autor wymienia nazwiska rybaków biorących udział w tej uroczystości. Byli to: Jan Kohnka, Teodor Kohnka z Jastarni, Alojzy Budzisz z Kuźnicy, Antoni Muża z Chałup, Ignacy Barlasz z Boru, Jakub Myślisz z Wielkiej Wsi, Franciszek Goyka z Chłapowa i wielu innych<sup>39</sup>.

Pięć dni później, 15 lutego 1920 roku, Liga Żeglugi Polskiej zorganizowała w Warszawie Święto Bałtyku. Rozpoczęło je uroczyste nabożeństwo z udziałem przedstawicieli rządu RP, wojska, w tym marynarki wojennej, oraz organizacji społecznych. Po nabożeństwie uczestnicy udali się uroczystym pochodem na Plac Teatralny, gdzie odbyła się akademія z udziałem Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, w czasie której przemówienia wygłosili m.in. kontradmirał Kazimierz Porębski, inżynier Alfons Hoffmann i prezydent Grudziądzka Józef Włodek<sup>40</sup>. Celem tych przedsięwzięć było rozbudzenie świadomości morskiej i budowa patriotyzmu morskiego wśród Polaków mieszkających często daleko od morza. Działania te przyniosły rezultaty, a wyjazdy wakacyjne nad polskie morze

---

<sup>38</sup> J. Netzel, *Tak było... Wspomnienia rybaka*, oprac. W. Kiedrowski, Gdańsk 2000, s. 73.

<sup>39</sup> Ibidem.

<sup>40</sup> J. Kutta, *op. cit.*, s. 78.



7. Hel – łódzie rybackie, lata 30. XX w.

stały się wyrazem patriotyzmu. Przyczyniło się to także do wzrostu dochodów mieszkańców terenów nadmorskich, którzy na sezon letni wynajmowali pokoje letnikom. Ruch letniskowy nabrał rozmachu po uruchomieniu w 1922 roku połączenia kolejowego między Gdynią a Helem.

Mimo przemian rybołówstwo było nadal podstawowym zajęciem mieszkańców Półwyspu Helskiego oraz wsi nad Zatoką Pucką. W roku 1921 na całym polskim wybrzeżu mieszkało 1206 rybaków. Najwięcej było ich w Jastarni 180 i tyleż samo w Helu, gdzie część z nich była narodowości niemieckiej. 140 rybaków mieszkało i pracowało w Borze, 110 w Kuźnicy, mniej, bo 71 w Wielkiej Wsi i 66 w Rewie<sup>41</sup>. W najlepszej sytuacji byli rybacy (głównie Niemcy) z Helu, którzy mieli 42 łodzie motorowe i 175 wiosłowo-żaglowych. Dla porównania rybacy w Jastarni mieli 6 łodzi motorowych i 125 wiosłowo-żaglowych. Ponadto rybacy w Helu mieli własny port kutrowy<sup>42</sup>.

Sytuacja rybaków kaszubskich po odzyskaniu niepodległości nie była łatwa. Brakowało przede wszystkim sprzętu połowowego, panowała drożyzna oraz inflacja. Stąd też część z nich, wykorzystując swoje łodzie, zajęła się nielegalnym handlem z Wolnym Miastem Gdańskiem i Niemcami. Rybacy kupowali mięso od okolicznych rolników, które następnie sprzedawali mieszkańcom miasta, a za

<sup>41</sup> A. Roppelewski, *op. cit.*, s. 87.

<sup>42</sup> Ibidem.

uzyskane pieniądze kupowali sieci rybackie, przedmioty gospodarstwa domowego, odzież<sup>43</sup>. Nielegalny handel nie zawsze kończył się sukcesem, stąd też wśród rybaków narastało niezadowolenie z istniejącej sytuacji. Szczególnie negatywnie oceniano pomieszczenie kompetencji nowych władz, bowiem rybołówstwo początkowo podlegało zarówno Ministerstwu Spraw Wojskowych, jak też Ministerstwu Apropowizacji, Ministerstwu byłej Dzielnicy Pruskiej, a także Ministerstwu Spraw Zagranicznych<sup>44</sup>. Aby uporządkować kwestie rybołówstwa, w grudniu 1920 roku władze wojskowe przekazały swoje uprawnienia władzom cywilnym. Te z kolei w czerwcu 1921 roku powołały Morski Urząd Rybacki z siedzibą w Wejherowie, którego zadaniem było nadzorowanie wykonywania ustawy rybackiej i przepisów policyjno-rybackich<sup>45</sup>. Urząd miał szerokie kompetencje i liczne zadania. Był zobowiązany do opieki nad rybołówstwem morskim, w tym opiniowania kredytów i zapomóg dla rybaków. Kolejnym zadaniem było prowadzenie ewidencji rybaków, rejestrowania ich łodzi i narzędzi połowowych. Urząd zajmował się także badaniami naukowymi – w tym celu zostało powołane Morskie Laboratorium Rybackie w Helu specjalizujące się w badaniach z zakresu hydrologii oraz biologii morza.

Pracownicy MUR w praktyce zajmowali się w pierwszym okresie działalności przede wszystkim zaopatrywaniem rybaków w sieci, drewno do budowy i napraw łodzi, naftę do silników. Jednak rybacy byli ciągle niezadowoleni z działań nowych władz, a zwłaszcza z braku zgody na wolną sprzedaż ryb w Gdańsku, gdyż utworzenie Wolnego Miasta spowodowało odcięcie od tego tradycyjnego rynku. Wyrazem napięcia między MUR a rybakami była skarga naczelnika tego urzędu do naczelnika b. Dzielnicy Pruskiej o zbyt duże żądania rybaków, a także odmowa sprzedaży polskim kupcom i przetwórciom ryb za krajową walutę. Rybacy zaczęli także odmawiać podawania danych statystycznych, aby nie ujawniać swoich rzeczywistych połowów, a więc i dochodów<sup>46</sup>.

W kwietniu 1923 roku rybacy przekazali swoje uwagi i postulaty Prezydentowi RP Stanisławowi Wojciechowskiemu w czasie jego wizyty na Pomorzu<sup>47</sup>. Dotyczyły one przede wszystkim możliwości uzyskania dogodnych kredytów na zakup sieci i łodzi, możliwości sprzedaży ryb w Gdańsku oraz obniżenia taryf kolejowych na trasie Puck-Hel. Kolejne postulaty dotyczyły poprawy infrastruktury związanej z rybołówstwem, a zwłaszcza remontu portu w Helu, uzyskania przez rybaków dostępu do przystani rybackiej w Pucku zajmowanej przez

<sup>43</sup> Doświadczenia te były też udziałem Jana Netzla, o czym pisze o w swoich wspomnieniach.

<sup>44</sup> „Rybak Polski”, 1925, nr 9, s. 136.

<sup>45</sup> J. Kruszewski, *Ku maszoperiom kaszubskim XXI wieku*, Morski Instytut Rybacki, Gdynia 1997, s. 62-63.

<sup>46</sup> M. Kuklik, *Spółdzielnia Rybacka na Puck i Okolice*, „Zapiski Puckie”, 2009, nr 8, s. 37.

<sup>47</sup> J. Kutta, *op. cit.*, s. 132-133.

wojsko, przekopania mielizny między Borem a Jastarnią i utworzenia portu w Jastarni, umocnienia brzegów Zatoki Puckiej pod Borem zniszczonych przez sztormy z lat 1921/1922<sup>48</sup>.

Znaczna część postulatów rybaków została zrealizowana, toteż ich sytuacja zaczęła się poprawiać. Zaczęli stosować nowe techniki połowu, kupować łodzie i kutry. Modernizacja rybołówstwa oznaczała zwiększenie dochodów, ale także odejście od starych technik i sprzętów. Jednym z nich były *pomeranki*, tradycyjne łodzie żaglowe. Zaprzestano nimi łowić około 1922 roku. Bezpośredni uczestnik wydarzeń J. Netzel ocenia pozytywnie działalność MUR, w tym zorganizowanie przez Urząd kursu nawigacyjnego w Szkole Morskiej w Tczewie. W jego wspomnieniach czytamy, że:

Powołanie do życia Morskiego Urzędu Rybackiego było dla rybaków jedną z najważniejszych spraw. Pierwszy naczelnik MUR dr Franciszek Lubecki nawiązywał z rybakami bezpośrednie kontakty. Dotychczas nie zdarzało się, by wysocy urzędnicy spotykali się z rybakami z wyjątkiem dwóch incydentalnych wypadków w roku 1920. Lubecki zaskarbił sobie wdzięczność rybaków za uregulowanie sprzedaży ryb na gdańskim rynku oraz możliwość zaopatrzenia się w Gdańsku w sprzęt połowowy bez zezwoleń czy innych dokumentów<sup>49</sup>.

Tenże rybak był też uczestnikiem kursu nawigacyjno rybackiego w 1922 roku w Szkole Morskiej w Tczewie. W pierwszym kursie wzięło udział dwunastu rybaków, spośród których dziesięciu w 1923 roku uczęszczało na kurs wyższy kapitanów żeglugi przybrzeżnej. Kurs ten ukończyło sześciu. W 1923 roku zorganizowano drugi kurs, na który zapisało się trzynastu rybaków. Mimo korzystnych warunków uczestnictwa rybacy nie garnęli się do kursów. Jedną z przyczyn był – jak krytycznie ocenia swoich współziomków J. Netzel – konserwatyzm rybaków:

Najgorzej było powiedzieć rybakowi, że się ma uczyć. Wiedziały o tym nasze władze rybackie. To była najpilniejsza sprawa: zapoznać z nawigacją, przeprowadzić choćby podstawowe szkolenie. I to było niemożliwe do osiągnięcia. Bo to rybakom naszym – ich zdaniem – nie jest potrzebne, nasi ojcowie się nie uczyli o – mówili – ryby łowili. Zapominali, że ojcowie pływali na łódkach<sup>50</sup>.

Pokazuje to, że rybacy przyzwyczajeni do dawnych sposobów nauki zawodu, organizacji połowów i sposobu życia niechętnie zmieniali swoje przyzwyczajenia.

W latach dwudziestych oprócz zdobywania nowych kwalifikacji i umiejętności przez rybaków nastąpiły jeszcze inne zmiany w organizacji rybołówstwa.

---

<sup>48</sup> J. Kruszewski, *op. cit.*, s. 64.

<sup>49</sup> L. Netzel, *op. cit.*, s. 88.

<sup>50</sup> *Ibidem*, s. 181.

15 września 1920 roku powstało Towarzystwo Rybackie – Puck. Jego celem było „gospodarcze popieranie interesów rybackich i pielęgnowanie wzajemnego pożycia towarzyskiego”<sup>51</sup>. Lektura statutu Towarzystwa pokazuje, że nawiązuje on do dawnych statutów cechów rzemieślniczych, których celem była nie tylko organizacja życia zawodowego, ale także integracja towarzyska członków danego cechu.

Juliusz Kruszewski podaje, że w roku 1924 na całym polskim wybrzeżu Bałtyku działało 16 związków rybackich liczących 1017 członków<sup>52</sup>. Pomagały one rybakom w załatwianiu istotnych dla nich spraw zawodowych. Powstawały także spółdzielnie rybackie w Helu, Jastarni i Pucku. Najprężniej działała Spółdzielnia Rybacka na Puck i Okolice zarejestrowana w styczniu 1922 roku<sup>53</sup>. Prowadziła ona sklepy zwane „konsumami” w których rybacy mogli się zaopatrzyć zarówno w materiały potrzebne do rybołówstwa, jak też żywnościowe. Sklepy-filie „konsumu” puckiego działały głównie na Półwyspie Helskim oraz w miejscowościach nad Zatoką Pucką: Swarzewie, Osłoninie i Rewie. Spółdzielnia początkowo funkcjonowała dobrze. Jak podaje Mirosław Kuklik, nabyła nawet



8. Wnętrze prywatnego muzeum Juliusza Strucka w Jastarni  
(fot. A. Kwaśniewska)

---

<sup>51</sup> Statut Towarzystwa Rybackiego – Puck, s. 1.

<sup>52</sup> J. Kruszewski, *op. cit.*, s. 64.

<sup>53</sup> M. Kuklik, *op. cit.*, s. 39-43.





9. Komórka na sprzęt rybacki wykonana ze starej łodzi, Osłonino, 1956 r.  
(fot. z archiwum prof. J. Gajka, wł. MPiMKP w Wejherowie)

kuter rybacki oraz nieruchomości w postaci dwukondygnacyjnego budynku w Pucku<sup>54</sup>. Jednak wskutek zaciągnięcia wysokich kredytów i niemożności ich spłacenia w okresie wprowadzania reformy finansów państwa Zarząd spółdzielni ogłosił upadłość w grudniu 1925 roku.

Można z dużym prawdopodobieństwem przypuszczać, że do upadku Spółdzielni Rybackiej na Puck i Okolice przyczyniła się po części także wojna celna niemiecko-polska (spółdzielnia kupowała sieci i inne sprzęty w Wolnym Mieście Gdańsku) i reforma skarbowo-monetarna Władysława Grabskiego z lat 1923–1925. Zmiany wprowadzone przez Grabskiego, korzystne dla gospodarki polskiej w dłuższej perspektywie, dla spółdzielni rozwijającej się właśnie w tych latach okazały się niefortunne.

W okresie międzywojennym rybołówstwo było głównym źródłem utrzymania mieszkańców Półwyspu Helskiego. Natomiast w przybrzeżnych wsiach, podobnie jak wcześniej część osób łączyła rybołówstwo z uprawą ziemi – zajmując się nim dorywczo, w okresie obfitości ryb. Było tak między innymi w latach trzydziestych XX wieku, kiedy to w Zatoce Gdańskiej ponownie pojawiło się bardzo dużo szprotów. Szczyt „gorączki szprotowej” przypadał na lata 1934–1935. Duża podaż tej ryby spowodowała obniżenie jej ceny i w rezultacie zarobków rybaków.

<sup>54</sup> Ibidem, s. 43–45.

W latach trzydziestych zaczęto łowić także większe ilości dorszy i płastug. Jednak pojawił się problem ze zbytym tych ryb, gdyż nie były znane nabywcom z głębi Polski. A. Roppelewski pisze o działaniach mających na celu popularyzację spożycia tych ryb:

w kwietniu 1934 roku w gdyńskiej chłodni rybnej znajdowały się nadmierne ilości dorszy i płastug z połowów bałtyckich. Rybacy nie wychodzili wtedy w morze, gdyż nie znajdowali nabywców na ryby, a w chłodni też nie było już na nie miejsca (...) W głębi kraju ryba ta była jednak zupełnie jeszcze nieznaną. Chcąc w jakichś sposób rozwiązać tę sytuację i opróżnić chłodnię z nadmiernej ilości ryb, zorganizowano w Warszawie akcję propagandową, zmierzającą do spopularyzowania dorszy w stolicy, a zatem i w głębi kraju. Rozpoczęto ją pokazem przyrządzenia i smażenia dorszy oraz płastug, który odbył się 25 kwietnia 1934 roku w Domu Wychowawczym im. Ks. Baudouina przy ulicy Nowogrodzkiej 75. Na pokazie tym było około 100 osób. Akcja tak rozpoczęta trwała do 13 maja i dała dobre wyniki. Dorsz z polskich połowów, który po raz pierwszy pojawił się wówczas w Warszawie, zaczął coraz częściej pojawiać się na rynku środkowej Polski<sup>55</sup>.

Mimo trudności w okresie międzywojennym nastąpił rozwój rybołówstwa kaszubskiego przybrzeżnego zarówno jakościowy, jak i ilościowy. Pierwszy z nich polegał na wzroście liczby kutrów i włoków kutrowych, co spowodowało wzrost połowów i w rezultacie dochodów rybaków. Wzrost ilościowy był spowodowany stosowaniem większej ilości sieci stojących.

W okresie międzywojennym, mimo trudności, władze dbały o rozwój infrastruktury ułatwiającej pracę rybaków. W latach 1928–1930 zostały w większości wykończone porty rybackie w Gdyni i Jastarni. W 1930 roku uruchomiono w Gdyni wyciąg dla kutrów.

W 1930 roku rybacy z Wielkiej Wsi, Chłapowa, Swarzewa, Karwi i Chałup złożyli petycję Prezydentowi RP w sprawie budowy portu w Wielkiej Wsi. Memoriał spotkał się z pozytywnym odzewem. Przystąpiono do budowy portu kutrowego we Władysławowie, którego otwarcie nastąpiło 4 maja 1938 roku. W ten sposób zostały zrealizowane postulaty rybaków kierowane jeszcze w XIX wieku do władz pruskich. Był też plan przekopania Półwyspu Helskiego, aby skrócić drogę z Zatoki Gdańskiej i Puckiej do nowego portu<sup>56</sup>. Jednak brak środków i widmo wojny spowodowały, że te plany zarzucono.

W okresie międzywojennym powstały też przedsiębiorstwa połowów dalekomorskich. Najstarsze z nich to Towarzystwo Okrętowe Połowów Dalekomorskich „Mewa”, założone w 1933 roku, oraz Towarzystwo Dalekomorskich

---

<sup>55</sup> A. Roppelewski, *1000 lat naszego rybołówstwa*, Wydawnictwo Morskie, Gdynia 1963, s. 97-98.

<sup>56</sup> Ibidem, s. 108.



10. Hel – chałupy rybackie, lata 30. XX w.

połowów „Pomorze”, założone w 1937 roku. Z kolei w 1938 roku powstały dwa następne przedsiębiorstwa połowów dalekomorskich: polski „Korab”, założony 1 lutego w Gdyni i polsko-holenderski „Delfin”, założony 1 kwietnia 1938 roku w tym samym mieście.

Duże zmiany w rybołówstwie nastąpiły po zakończeniu II wojny światowej. Podczas konferencji w Jalcie (4-11 lutego 1945 roku) zwycięska koalicja podjęła decyzję o przyznaniu Polsce Ziemi Lubuskiej, Pomorza Zachodniego, Śląska części Prus Wschodnich i teren Wolnego Miasta Gdańska jako rekompensaty za Kresy Wschodnie przyznane Związkowi Radzieckiemu. W rezultacie długość polskiego wybrzeża morskiego zwiększyła się do 440 km. Wyjechali też rybacy niemieccy – na interesującym nas obszarze Pobrzeża Kaszubskiego dotyczyło to głównie Helu – a ich miejsce zajęli rybacy kaszubscy z pobliskich miejscowości. Natomiast na Pomorze Zachodnie przybyła ludność niemająca często wcześniejszego kontaktu z rybołówstwem, która uczyła się zawodu od zatrzymanych w tym celu na pewien czas rybaków niemieckich. Także rybacy kaszubscy byli wysyłani jako instruktorzy na Pomorze Zachodnie.

Pomimo że Kaszubi jako społeczność zachowali swoją „niszę ekologiczną” i nie doznali masowych przesiedleń, to jednak niektóre miejscowości spotkał ten los. Przykładowo w marcu 1945 roku cała ludność Chałup została wysiedlona drogą morską przez port w Helu do Niemiec. Tam skierowano mieszkańców do pracy na wsi. Emerytowany rybak z Chałup, uczestnik tamtych wydarzeń, wspomina:



11. Pływaki, Chałupy (fot. A. Kwaśniewska)

Do Chałup my wrócili 12 stycznia 1946 roku. Wieś była spalona. Przez dwa lata my spali w dwadzieścia jeden osób w poniemieckim bunkrze, zanim odbudowali swoje domy, tak, że można było w nich zamieszkać. Nikt nie miał polskich pieniędzy. Nikt nie miał sprzętu rybackiego, łodzie były rozwalone. Trzeba było zrobić sprzęt i łódź. Zmienialiśmy się na łodzi<sup>57</sup>.

Po zakończeniu działań wojennych, mimo braku sprzętu i narzędzi rybacy kaszubscy zaraz przystąpili do połowów. Podejmowali też starania o odbudowę floty rybackiej. A. Roppelewski podaje, że w roku 1945 rybacy mieli 506 łodzi i 44 kutry; dwa lata później dysponowali 1755 łodziami i 223 kutrami, zaś w 1949 roku mieli 2086 łodzi i 248 kutrów<sup>58</sup>. W roku 1946 odszukano w stocznicach niemieckich i rewindykowano 34 kutry polskie, które sprowadzono w specjalnym konwoju. W tymże roku wydobyto 51 zatopionych w czasie wojny kutrów i około 80 łodzi rybackich<sup>59</sup>. Do roku 1949 następował wzrost liczby łodzi i kutrów oraz tonaż złowionych przez nie ryb. Jednak w nowym systemie polityczno-społecznym gospodarka indywidualna nie była priorytetem. Stąd też od roku 1950 widać szybki spadek liczby łodzi i kutrów indywidualnych.

<sup>57</sup> Wywiad 04-ChA-04.

<sup>58</sup> J. Kruszyński, *op. cit.*, s. 71.

<sup>59</sup> A. Roppelewski, *op. cit.*, s. 149.



12. Pokaz skręcania lin, 1.05.2014, Jastarnia (fot. A. Kwaśniewska)

W 1950 roku było ich odpowiednio 1847 i 204, zaś w 1956 roku 746 łódzie i 110 kutrów<sup>60</sup>.

Po roku 1945 nastąpiły też zmiany organizacyjno-administracyjne w rybołówstwie. Powstał Generalny Inspektorat Rybołówstwa Morskiego, któremu podlegały cztery Morskie Urzędy Rybackie, a im z kolei Obwody Rybackie. W 1946 roku reaktywowało swoją działalność Zrzeszenie Rybaków Morskich, mające 31 oddziałów, które 15 czerwca 1947 roku zostaje zarejestrowane jako Związek Rybaków Morskich R.P. Kolejna zmiana nastąpiła 26 lipca 1954 roku, kiedy to zarejestrowano statut z nazwą Zrzeszenie Rybaków Morskich, reprezentowane przez Zarząd Główny w Gdyni<sup>61</sup>.

W styczniu 1946 roku rozpoczął działalność „Dalmor” Przedsiębiorstwo Połowów Dalekomorskich, Spółka z o.o. z siedzibą w Gdyni. Było to pierwsze uspołecznione przedsiębiorstwo połowowe, gdzie 60 proc. udziałów miało państwo, a 40 proc. spółdzielcy. Najważniejszym zadaniem „Dalmoru” było w tym czasie zapewnienie sobie kutrów i statków rybackich do połowów dalekomorskich. Dzięki zabiegom szefa Polskiej Misji Morskiej w Londynie udało się pozyskać z UNRRY (United Nations Relief and Rehabilitation Administration

<sup>60</sup> J. Kruszyński, *op. cit.*, s. 71.

<sup>61</sup> <http://www.zrm-op.org> data dostępu 25.05.2014.

– Organizacja Narodów Zjednoczonych do Spraw Odbudowy i Rozwoju, założona w 1943 roku) 25 trawlerów i 15 dużych kutrów rybackich<sup>62</sup>. W dniach 17-18 maja 1946 roku wszedł do portu w Gdyni pierwszy trawler należący do „Dalmoru” sprowadzony z Londynu w ramach ww. pomocy.

W 1939 roku pod polską banderą pływało około 230 rybaków dalekomorskich. Część z nich zginęła w czasie wojny, a część znalazła się w Anglii i innych krajach. Stąd też w 1946 roku, aby zapewnić obsadę na trawlerach i kutrach, zatrudniono rybaków obcych – przeważnie Holendrów. W 1948 roku na statkach „Dalmoru” pływało 130 Holendrów i 112 Polaków<sup>63</sup>. Jednak już w 1946 roku uruchomiono Szkołę Rybaków Dalekomorskich w Gdyni. Aby zapewnić szybki dopływ kadr, szkoła prowadziła roczne kursy rybackie. W ten sposób, (także pod naciskiem władz politycznych) w 1950 w „Dalmorze” nie było już rybaków zagranicznych. Pozostało tylko kilka osób na stanowiskach pilotów i instruktorów.

Do roku 1948 życie gospodarze w Polsce rozwijało się według przedwojennych wzorów, gdyż nowe władze, zajęte umacnianiem się oraz walką z opozycyjnym podziemiem, nie ingerowały w tę dziedzinę. Dzięki temu powstawały



13. Magazyn sprzętów i pamiątek rybackich Antoniego Budzisa, Chałupy  
(fot. A. Kwaśniewska)

---

<sup>62</sup> A. Roppelewski, *op. cit.*, s. 145.

<sup>63</sup> *Ibidem*, s. 146-147.

prywatne firmy, warsztaty usługowe, sklepy. 25 czerwca 1946 dwie prywatne firmy, a mianowicie Bałtycka Spółka Rybna oraz „Polaris” utworzyły Towarzystwo dla Połowów Morskich i Handlu Zagranicznego „Arka” z siedzibą w Gdyni przy ul. Starowiejskiej 23<sup>64</sup>. W styczniu 1948 firma ta została upaństwowiona. Przedsiębiorstwo Połowów i Usług Rybackich „Arka” przejęło też majątek niektórych firm prywatnych. W 1947 roku „Arka” zamówiła dziesięć kutrów rybackich, które stanowiły flotę połowową przedsiębiorstwa. W 1951 roku „Arka” utworzyła oddział we Władysławowie, który następnie z dniem 1 stycznia 1955 roku został przekształcony w samodzielne przedsiębiorstwo „Szkuner”. Przedsiębiorstwo miało w tym czasie 32 jednostki.

Obecnie „Szkuner” sp. z o.o. zajmuje się głównie połowami i przetwórstwem ryb<sup>65</sup>. Ponadto zarządza portem we Władysławowie. Prowadzi też remont kutrów i mniejszych statków. Surowiec do przetwórci dostarcza pięć kutrów rybackich, ponadto „Szkuner” kupuje ryby od właścicieli kutrów stacjonujących we Władysławowie i innych portach. O potencjale spółki świadczy powierzchnia hal produkcyjnych licząca 4190 m<sup>2</sup> oraz urządzenia chłodnicze mogące zamrozić 80 ton ryb na dobę<sup>66</sup>.



14. Władysławowo, port rybacki, lata 60. XX w.

<sup>64</sup> [www.fow.az.pl/forum/viewtopic.php](http://www.fow.az.pl/forum/viewtopic.php).

<sup>65</sup> [www.szkuner.pl](http://www.szkuner.pl)

<sup>66</sup> Ibidem.



15. Pomieszczenia na sprzęt rybacki, Mechelinki, sierpień 2012 r.  
(fot. A. Kwaśniewska)

Nieco później, bo w 1959 roku, powstało w Helu Przedsiębiorstwo Połówów i Usług Rybackich „Koga”. W 1993 roku wojewoda gdański ustanowił zarząd komisaryczny dla tego przedsiębiorstwa, a następnie w 1998 roku sprzedało część produkcyjną, zachowując funkcje związane z zarządzaniem portem. Od 2007 roku jest jednoosobową spółką Skarbu Państwa, która zajmuje się zarządzaniem, rozbudową i modernizacją helskiego portu<sup>67</sup>.

Powstanie „Szkunera” i „Kogi” spowodowało, że część rybaków z Władysławowa, Chałup i Kuźnicy porzuciła rybołówstwo łódkowe i przeszła do pracy na kutrach lub w przetwórni, gdzie mieli lepsze warunki pracy. Także możliwość zatrudnienia poza rybołówstwem, np. w stoczni, spowodowała, że młodzi ludzie z rodzin rybackich szukali innej drogi życiowej. Oto wypowiedź respondenta z Chałup (64 lata):

Ja skończyłem szkołę zawodową. Nie myślałem o rybałce. Założyłem rodzinę. Poszedłem pracować do stoczni. Jednak z tej pracy nie dało się żyć. W stoczni miałem 4800,00 na miesiąc, a na kutrze jeszcze raz tyle 10 000,00. Miałem 5 dzieci<sup>68</sup>.

Zdaniem respondentów z najstarszego pokolenia sytuacja rybaków w latach 1945–1970 była dobra. W Zatoce Puckiej i Bałtyku było dużo ryb. Rybacy mogli

---

<sup>67</sup> [www.porthel.home.pl](http://www.porthel.home.pl).

<sup>68</sup> Wywiad 04-CHA-06.





16. Władysławowo, port rybacki, lata 60. XX w.

łowić, ile chcieli i ile zdołali złowić. Ten sam rybak z Chałup mówi, że: „Po wojnie [II światowej] było dużo ryby. Ojciec mówił, że można było kałesony wyrzucić za burtę i złowiło się ryby”<sup>69</sup>.

Największym problemem w tym czasie był brak sieci oraz brak wystarczających środków na zakup czy modernizację łodzi<sup>70</sup>. Natomiast od lat siedemdziesiątych postępujące zanieczyszczenie Zatoki Puckiej i związane z tym zmniejszenie ilości ryb spowodowało odejście części rybaków do pracy na kutrach należących do helskiej „Kogi” i władysławowskiego „Szkunera”. Mówił o tym w wywiadzie respondent z Jastarni:

Ojciec pracował do 1977 roku. Pływał na tym kutrze JAS-2, trochę go unowocześnił. Łowił do 1977 roku, czyli do 72 roku życia. Po wojnie ryb było dużo, ale praca ciężka. Niektórzy rybacy „uciekli” na kutry do Helu. Z Chałup i Kuźnicy do Władysławowa. Lżejsza praca i lepsze zarobki<sup>71</sup>.

Część respondentów zwracała uwagę na inny występujący wówczas problem. Był nim fakt, że rybacy wypływający w morze byli każdorazowo kontrolowani przez patrole Wojsk Ochrony Pogranicza. Mimo to niektóre kutry ucie-

<sup>69</sup> Wywiad 04-CHA-06.

<sup>70</sup> Wywiady 04-CHA-01, 04-CHA-04.

<sup>71</sup> Wywiad 04-JAS-17.

kły za granicę – głównie na Borholm, gdzie było najbliżej. Co ciekawe, uciekały jednostki prywatne, a nie państwowe. Respondent z Jastarni, syn rybaka, obecnie właściciel pensjonatu:

(...) Wyjazd kutra był kontrolowany przez WOP do końca PRL. Teraz są czipy i satelity. Przedtem WOP kontrolował. Uciekło chyba z 10 kutrów „kogowskich” na Borholm. Tam były łowiska i tam nasze kutry chodziły<sup>72</sup>.

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku nastąpiły jeszcze inne zmiany w kaszubskim rybołówstwie przybrzeżnym. Przede wszystkim zanikła tradycyjna forma organizacji połowów, jaką były maszoperie. Rybołówstwo stało się zajęciem indywidualnym. Jego opłacalność zależała od ilości ryb i ich ceny. Rybacy musieli odstawić zakontraktowane ilości ryb do państwowych przetwórci. Mimo problemów kaszubskie rybołówstwo przybrzeżne przetrwało, gdyż było nie tylko sposobem i źródłem utrzymania, ale także podstawą lokalnej tożsamości.



17. Port rybacki w Jastarni zimą (fot. A. Kwaśniewska)

---

<sup>72</sup> Wywiad 04-JAS-17.

## Rybołówstwo przybrzeżne po 1990 roku

Transformacja polityczno-gospodarcza po 1990 roku spowodowała zmiany w rybołówstwie na Kaszubach zarówno morskim, jak i jeziornym. Szczególnie duże zmiany nastąpiły po wejściu Polski do Unii Europejskiej. Związane to było m.in. ze złomowaniem kutrów. W latach 2004–2006 zrealizowano pierwszą część Sektorowego Programu Operacyjnego, polegającego na złomowaniu jednostek rybackich. Celem programu było dostosowanie nakładów połowowych (liczby jednostek rybackich, a zwłaszcza kutrów) do istniejących żywych zasobów. W ocenie autorów programu w rejonie Morza Bałtyckiego nakład jest zbyt duży w stosunku do zasobów, co grozi wyeksploatowaniem zasobów i obniżeniem zarobków rybaków. W rezultacie w latach 2004–2006 polska flota rybacka zmniejszyła się o 366 jednostek, a jej tonaż aż o 40 proc.<sup>73</sup>

W 2007 roku Bogusław Marciniak z Morskiego Instytutu Rybackiego prowadził badania socjologiczne, których celem było m.in. poznanie opinii rybaków dotyczących programu wycofywania jednostek rybackich z rybołówstwa<sup>74</sup>. Pokazały one, że 68 proc. właścicieli likwidowanych jednostek pozytywnie oceniło program. Respondenci podawali następujące argumenty, przemawiające na korzyść złomowania. Pierwszym jest brak stabilności zawodowej rybaków. Drugim zbyt małe dochody rybaków, będące rezultatem przełowienia łowisk i związane z nim zmniejszenie ilości poławianych ryb, a w rezultacie dochodów rybaków. Rybołówstwo nie jest w stanie zapewnić wystarczających środków dla utrzymania rybaka i jego rodziny. Trzecim powodem są zbyt wysokie koszty eksploatacji jednostek rybackich i zbyt niskie ceny ryb. Jako kolejną przyczynę respondenci podawali konieczność pozyskiwania dodatkowych środków na remont jednostek. Jednym z argumentów był także wiek i stan zdrowia rybaków<sup>75</sup>. Inaczej mówiąc, złomowanie jest zdaniem respondentów korzystne dla rybaków w wieku przedemerytalnym, schorowanych, którzy nie są w stanie pracować w zawodzie<sup>76</sup>.

W następnych latach prowadzono kolejne złomowania jednostek rybackich. W rezultacie w latach 2004–2013 zezłomowano łącznie 519 łodzi i kutrów. Największą grupę stanowiły jednostki o długości 8-9,99 m – razem 136 jedno-

---

<sup>73</sup> *Zamierzenia i realizacja – dyskusje o programie wycofywania jednostek rybackich z czynnego uprawiania rybołówstwa*, cz. I, „Wiadomości Rybackie”, 2008, nr 7-8, s. 12.

<sup>74</sup> B. Marciniak, *Opinie i oceny rybaków uczestniczących w realizacji sektorowego Programu Operacyjnego 2004–2006*, [w:] *Zamierzenia i realizacja – dyskusje o programie wycofywania jednostek rybackich z czynnego uprawiania rybołówstwa*, cz. I, „Wiadomości Rybackie”, 2008, nr 7-8, s. 12-17.

<sup>75</sup> *Ibidem*, s. 14-15.

<sup>76</sup> Wywiad 04-HL-05.



18. Przykład wtórnego zastosowania łodzi rybackiej, Chałupa  
(fot. A. Kwaśniewska)

stek. Następną kutry o długości 15-18,49 m – razem zełmowano 102 jednostki. Trzecią z kolei kutry o długości 20,5-25,49 m, zełmowano w tej grupie 92 jednostki<sup>77</sup>. Jednocześnie zarejestrowano 164 nowe jednostki – głównie łodzie. Skutkiem zmniejszenia liczby jednostek rybackich był spadek połowów ze 153,8 tys. ton w 2004 roku do 133,5 tys. ton w 2013 roku<sup>78</sup>.

Kwestie związane ze złomowaniem kutrów były poruszane w trakcie badań prowadzonych przez autorkę wraz z zespołem w lutym i marcu 2014 roku. Badacze pytali respondentów zarówno o ilość złomowanych jednostek w poszczególnych miejscowościach, jak też (a może przede wszystkim) o ocenę tego przedsięwzięcia i jego konsekwencje dla rybaków i ich rodzin. Ocena nie była jednoznaczna. Respondent z Władysławowa:

Jakieś 7-8 lat temu było 170 jednostek w porcie Władysławowo, a teraz zostało może z 50 i coraz to mniej (...) Ci, co zełmowali jednostki, mają zakaz połowów, turyści mogą wozic, ale jednostkę trza by było kupić, a to już się nie oplaca<sup>79</sup>.

<sup>77</sup> R. Groenwald, *Główne problemy polskiego rybołówstwa bałtyckiego z podkreśleniem zagadnień połowów, zbytu i jakości surowca bałtyckiego*, „Wiadomości Rybackie”, 2014, nr 5-6, s. 10.

<sup>78</sup> Ibidem.

<sup>79</sup> Wywiad 01-WŁ-02.



19. Łódź rybacka w Mechelinkach, sierpień 2012 r.  
(fot. A. Kwaśniewska)

Zdaniem rybaka z Mechelinek (43 lata) sytuacja rybaków mimo narzekań jest dobra:

Teraz rybacy dostają odszkodowania za to, że nie łowią przez określony czas. Za złomowanie też niektórzy dostali po kilka milionów – pobudowali za to pensjonaty<sup>80</sup>.

Rybak z Chałup:

Po złomowaniu właściciel dostawał najwięcej, pracownikom dawał 4-5 tysięcy. Szli na kuroniówki lub do innej pracy<sup>81</sup>.

Z kolei respondent z Helu, zwrócił uwagę, że:

Złomowano kutry o długości powyżej 17 m. W Helu z 40 kutrów zostało 7. Łodzie nie złomowano. Spowodowało to, że zmniejszyła się liczba kutrów, a zwiększyła łodzie. Przy złomowaniu nie traci się kwot połowowych. Kwoty przeszły na łodzie. Po złomowaniu właściciele większych kutrów poszli w turystykę. Starsi poszli na emerytury, młodzi założyli pensjonaty. Kadra właścicieli kutrów się starzeje. Niskie kwoty połowowe powodują, że inwestycje się nie zwracają. Na łodziach można podjąć ryzyko<sup>82</sup>.

---

<sup>80</sup> Wywiad 04-MEC-09.

<sup>81</sup> Wywiad 04-CHA-06.

<sup>82</sup> Wywiad 04-HL-05.

Jednym z respondentów był aktualny burmistrz Jastarni:

A.K. Panie burmistrzu, ilu czynnych zawodowo rybaków jest obecnie w Jastarni?

T.N. Około 200 rybaków.

A.K. A ile kutrów zostało zezłomowanych w Jastarni po 2004 roku?

T.N. Około 6 kutrów. Dokładnych danych nie mam, ale w początkach lat 90. było 21 kutrów, potem to się zmniejszało, było 19, zostało 15. W wyniku tej restrukturyzacji myślę, że jest to jest jakieś 5-6 kutrów. Jeśli mówimy o kutrach, to mówimy o jednostkach pokładowych, o jednostkach od 15 m długości do 20 kilku. I tutaj, no właśnie, tutaj 5-6 jednostek zostało zlikwidowanych. Oprócz tego w Jastarni były 53 łodzie rybackie, zarówno takie łodzie pokładowe, jak i takie łodzie otwarte od 7 do 12 m. I z tych się zlikwidowało znacznie więcej. Jako ciekawostkę podam, że byliśmy portem, który miał najwięcej łodzi na polskim wybrzeżu. Oprócz tego było 35 łodzi w Kuźnicy. I tu jest pewien paradoks. O ile w Jastarni te łodzie się polikwidowały, o tyle w Kuźnicy nastąpił nawet przyrost. Teraz to jest tam na tym samym poziomie, ale był moment, że były tam o dwie łodzie więcej. Myślę, że to po części wynika w takim silnym zakorzenieniu tych rybaków, to jest zawód przekazywany z pokolenia na pokolenie, więc nie za bardzo sobie wyobrażają, żeby robić coś innego.

A.K. Czym zajmują się rybacy, którzy złomowali kutry lub zlikwidowali łodzie?

T.N. Część z nich przeszła na jednostki duże, nastąpiła także taka naturalna fluktuacja, że starsi rybacy poumierali. Mimo że takiej dzietności jak dawniej, jak kiedyś, że rodziny były wielodzietne, nie ma, co też nie jest bez znaczenia, w mojej ocenie rybacy trzymają się dobrze. Natomiast ograniczenia prawne i administracyjne



20. Łodzie rybackie w Mechelinkach, sierpień 2012 r.  
(fot. A. Kwaśniewska)

powodują, że to staje się coraz mniej opłacalne. Przede wszystkim nie ma takich jakichś dłuższych perspektyw i to powoduje, że rybacy czują zagrożeni<sup>83</sup>.

Wejście Polski do Unii Europejskiej spowodowało, że Bałtyk stał się (z wyjątkiem wód terytorialnych) akwenem połowowym dla wszystkich jednostek z państw UE położonych wokół tego morza. Ponadto zmienione zostały zasady przyznawania limitów połowowych. Limity te są głównym problemem i źródłem konfliktu. W 2007 roku Polska została „ukarana” wstrzymaniem połowów dorszy za przekroczenie limitów połowowych tej ryby. Z kolei w latach 2009–2011 wprowadzono tzw. trójpołówkę, czyli przymusowy postój 1/3 części jednostek celem ochrony dorszy<sup>84</sup>. Ponadto od 2009 wypłaca się właścicielom łodzi i kutrów rekompensaty za przymusowy postój jednostek. Są one różnie oceniane przez rybaków. Respondent z Jastarni:

T.N. Dzisiaj rybacy dostają rekompensaty za to, że nie wypływają, moim zdaniem to nie jest dobre, to jest też psucie rynku, ponieważ ludzie przyzwyczajają się, że otrzymuje się pieniądze za siedzenie w domu i to ile. O ile to jest jakieś rozwiązanie, to jak rozmawiam z rybakami, widzę takie podejście biznesowe, że wolą siedzieć w domu, zacierać ręce.

A.K. Te rekompensaty są dosyć wysokie, to nie jest zasiłek, to jest rekompensata.

T.N. One są dosyć wysokie. Nie potrafię powiedzieć w tysiącach złotych. Utrzymanie jednostki jest drogie, bo trzeba sobie zdawać sprawę, że taka jednostka mała jest warta co najmniej kilkadziesiąt tysięcy, a już te duże to są milionowe. To jest majątek, którego oni się dorobili nie w ciągu jednego pokolenia, ojciec na syna przekazywał. Sprzedawali, kupowali nową i tak dalej. No i utrzymanie tych jednostek i wiele innych kosztów, bo pływanie to nie tylko paliwo, bo można powiedzieć, że nie pływając, nie zużywają paliwa, ale ta łódź musi być na bieżąco konserwowana, odmalowywana. Pozostawienie jej powoduje, że ona bardzo szybko niszczeje. Były takie wypadki, że zatonięły takie jednostki w portach.

A.K. Wracając jeszcze do tych rekompensat. Czyli zdaniem Pana w dłuższej perspektywie nie jest to korzystne?

T.N. Oczywiście, uważam, że nie jest to ani wychowawcze, ani rynkowe. Poza tym nie wyobrażam sobie sytuacji, że turysta, przyjeżdżając do Jastarni, nie może zjeść ryby, świeżej ryby, a tak niestety już jest. W wielu sklepach, smażalniach serwuje się ryby mrożone. Jeżeli mrożone, to trudno, w danym okresie jest zakaz nie można poławiać, ale gdyby to były nasze ryby, ale są to ryby, jak te łososie norweskie, które się hoduje w stawach jak te brojlery kurze czy panga w Mekongu bodajże hodowana w jakiś nieludzkich warunkach i takie ryby dzisiaj można u nas również dostać. Trzeba zrobić wszystko, żeby nasi rybacy mogli łowić. Przypominam sobie sytuację, że niektórzy rybacy mówili, że nie boją się wejścia do Unii, mówię o rybach łódziowych,

---

<sup>83</sup> Wywiad 04-JAS-01.

<sup>84</sup> R. Groenwald, *op. cit.*, s. 12.



21. Przystań rybacka w Mechelinkach przed przebudową, sierpień 2012 r.  
(fot. A. Kwasniewska)

bo ci inni już wiedzieli na przykładzie tego, co się działo w Danii, że Unia jest dla nich zagrożeniem, natomiast ci łodziowi mówili, że my jesteśmy mali, my nie stanowimy dla nikogo zagrożenia, my nie przelawiamy, więc tutaj nie będzie z nami problemu. Natomiast obecnie odczuwają też te negatywne strony związane z tym, że weszliśmy do Unii i musimy dostosować się do prawodawstwa unijnego, a niestety, co wiem tutaj z własnego środowiska, te przepisy są niejednokrotnie nadinterpretowane w taki sposób, że liczy się tylko litera prawa<sup>85</sup>.

Rybak z tej samej miejscowości wypowiada się krytycznie o programach ochrony poszczególnych gatunków i rekompensatach, mimo że sam z nich korzystał:

Moim zdaniem jest to niedźwiedzia przysługa. Kutry stoją gdzieś w krzakach, a część ludzi nauczyła się żyć bez pracy. Jest na ten przykład program ochrony węgorza. Przez trzy miesiące nie można łowić węgorza i za te trzy miesiące dostają rekompensatę za to, że stoją w portach. Myśmy to też przerobili na dużych kutrach i bardzo źle żeśmy na tym wyszli, z perspektywy czasu patrząc. Kilka lat była tzw. trójpolówka. Podzielono całą flotę na trzy części. Jedna część szła w morze, a dwie stały. Ja przez dwa lata stałem i z to stanie w porcie miałem płacone. Tyle że w to miejsce, w rynek i przetwórstwo weszli Szwedzi weszli Norwedzy. I teraz po trzech latach myśmy poszli w morze i myśmy nie mieli co z rybą zrobić. Bo rynek już był wypełniony – wszedł śledź norweski<sup>86</sup>.

---

<sup>85</sup> Wywiad 04-JAS-22.

<sup>86</sup> Wywiad 04-JAS-08.



Kolejnym problemem są obecnie kwoty połowowe. Zdaniem rybaków są one zbyt małe dla większych jednostek, tzn. kutrów. Ponadto rybacy narzekają na kontrole, które sprawdzają, czy rybacy łowią właściwe gatunki ryb w przepisowej ilości. Respondent z Jastarni (47 lat), właściciel kutra:

Czujemy się dyskryminowani Nie wykończyli nas złomowaniem, to wykończą kontrolami. W ciągu jednego dnia miałem 3 kontrole. Gdy łowię szprotki, a do sieci wpadną śledzie dostaję dwa tysiące kary. Ojciec mówi, że za komuny rybacy mieli lepiej<sup>87</sup>.

Tenże respondent podał też przykład, gdy emerytowany rybak zastawił sobie sieć na Zatoce, aby złowić ryby dla siebie. Został ukarany przez kontrolerów rybackich dużą karą finansową. Pokazuje to, że rybacy myślą kategoriami dawnego prawa zwyczajowego, które pozwalało ludności mieszkającej nad jeziorami i Zatoką na połowy „na własny stół” bez jakichkolwiek zezwoleń i opłat, a także kontroli. Respondent z Helu zwraca uwagę, że:

J.S. Coraz mniejsze limity połowowe powodują, że spada atrakcyjność zawodu, gdyż są mniejsze zarobki. Odchodzą ludzie wykształceni – idą np. na platformy wiertnicze, gdzie zarabiają więcej. Zostają ludzie związani z regionem. Rybacy kaszubscy często nie stosują kalkulacji ekonomicznej, nie liczą wkładu własnej pracy. Do 2007 roku 71% kwot połowowych dorsza przypadało na jednostki powyżej 15 m długości. Od 2012 40% kwot połowowych dorsza przypadało na jednostki powyżej 15 m długości. Łowienie kutrami przestaje być opłacalne.

A.K. Rybacy kaszubscy jednak nadal uważają rybołówstwo za opłacalne i atrakcyjne zajęcie.

J.S. Kaszubscy rybacy łodziowi podchodzą do rybołówstwa nie tylko ekonomicznie, dla nich jest to sposób życia, często nie liczą kosztów pracy własnej. Rybołówstwo kutrowe wymaga większych nakładów (koszt zakupu kutra, opłacenia 4-osobowej załogi, koszty paliwa), lecz przynosi większe dochody. Rybacy kutrowi (na dużych jednostkach pływają po całym Bałtyku<sup>88</sup>.

Zdaniem rybaków w polityce UE wobec rybaków preferowane są mniejsze jednostki, to znaczy łodzie. W ten sposób UE chce ograniczyć polskie rybołówstwo do przybrzeżnego, a zlikwidować morskie. Respondent z Helu:

Teraz tracimy rybołówstwo kutrowe, czyli większe jednostki. Młodzi rybacy idą na łodzie, czyli wypadają z zawodu rybaka kutrowego. Być może wejdą nowe programy [unijne] mające na celu ochronę rybołówstwa kutrowego<sup>89</sup>.

---

<sup>87</sup> Wywiad 04-JAS-02.

<sup>88</sup> Wywiad 04-HL-05.

<sup>89</sup> Ibidem.

## Rybak z Władysławowa (76 lat):

Po wejściu do UE. ... Niech mi Pani nie mówi o Unii, ja powiem prosto, nie wszystko co Unia jest złe, ale nasze przepisy wewnętrzne, bo my spychamy wszystko, czy to czy tamto, ale oni nami w MIR- e w Gdyni tak rządzą, że nie da się normalnie. Nie powiem, że jest bardzo dobrze, ale też nie powiem, że jest bardzo źle<sup>90</sup>.

Kolejne poruszenie w środowisku rybackim wywołał plan objęcia Zatoki Puckiej obszarem Natura 2000. Rybacy wystosowali w tej sprawie pismo do Ministra Środowiska, a jego odpisy do Instytutu Morskiego w Gdańsku, Urzędu Morskiego w Gdyni, parlamentarzystów z województwa pomorskiego, marszałka województwa pomorskiego. W piśmie napisali:

My mieszkańcy wybrzeża Zatoki Puckiej oraz osoby korzystając z jej akwenu zawodowo i rekreacyjnie, odnosząc się do projektów rozporządzeń Ministra Środowiska w sprawie ustanowienia planu ochrony dla obszaru Natura 2000 (Zatoka Pucka i Półwysep Helski PLH220032) oraz w sprawie ustanowienia planu ochrony dla obszaru Natura 2000 (PLB 220005 Zatoka Pucka) przygotowanych przez Instytut morski w Gdańsku na zlecenie Urzędu Morskiego w Gdyni, **wyrażamy stanowczy sprzeciw wobec ich zapisów, w szczególności dotyczących faktycznego zamknięcia Zatoki Puckiej dla rybołówstwa i turystyki**, które w obecnym kształcie, w żadnym razie **nie zasługują na aprobatę i nie mogą być zaakceptowane**.

Wskazać należy, iż oczywistym jest, że głównym źródłem utrzymania ludności zamieszkującej Półwysep Helski i pozostały obszar nad Zatoką Pucką, jest turystyka i wszelkie aspekty z nią powiązane oraz rybołówstwo, a projektowane zapisy spowodują ograniczenie możliwości egzystowania przez miejscową ludność. Zakaz połowu sieciami stawnymi w strefie głębokości poniżej 30 m, zakaz pływania w ślizgu, czy zakaz wstępu na Ryf Mew to w rzeczywistości zamknięcie Zatoki Puckiej dla większości obecnych form aktywności człowieka w tym obszarze. (...) Jesteśmy za ochroną środowiska naturalnego! Jednakże integralną częścią tego środowiska **jest człowiek**. Nie pozwolimy zabrać naszego źródła utrzymania, tradycji Ojców i oparcia całego naszego doczesnego życia. (...) To nie my użyźnialiśmy Zatokę na masową skalę nawozami, nie my truliśmy ją ściekami przemysłowymi, nie my betonowaliśmy jej dno fosfogipsami i nie my niszczyliśmy podwodne łąki rabunkowym trałowaniem surowca na gar-agar, wreszcie nie my zrzucamy do wód Zatoki solankę z podziemnych magazynów gazu. Mieszkańcy od pokoleń żyli tu w zgodzie z naturą, wiedząc, że dają ona im utrzymanie, a turyści nie przyjeżdżali, by niszczyć przyrodę, ale by ją podziwiać i korzystać z jej dobrodziejstw.

Żądamy więc, by nasz głos potraktować poważnie, uwzględnić wszelkie uwagi zgłaszane przez społeczeństwo i wykreślić zapisy godzące w człowieka. Jeżeli nie będzie możliwy kompromis z interesem gospodarczym i społecznym człowieka, konieczna będzie korekta obszaru Natura 2000 i wykreślenie z niego terenów zurbani-

---

<sup>90</sup> Wywiad 01-W1-02.

zowanych oraz niektórych przedmiotów ochrony, jak sztucznie introdukowana foka, niewystępujący morświn czy mająca się dobrze, niczym niezagrożona kidzina<sup>91</sup>.

W trakcie prowadzonych badań w lutym 2014 roku sprawa ta budziła wielkie emocje w środowisku rybaków morskich. Wszyscy respondenci krytykowali ten pomysł, a ich wypowiedzi często były bardzo ostre:

Rybak z Jastarni (47 lat):

Jest to zamach na Zatokę. My współzjemy od wieków z przyrodą, a tu jakieś lobby przyrodnicze narzuca nam warunek. Zapis, że można łowić na głębokości 30 m, spowoduje, że nie będzie się łowiło węgorzy – żaki zastawia się na głębokości 4-5 metrów, a na flądry do 20 m<sup>92</sup>.

Rybak z Chałup (zajmuje się rybołówstwem od 1957 roku):

Bzdury, jak kiedyś łowiliśmy, tak jak pory roku były, było dobrze i ryba zawsze była, a teraz wymyślają nie wiadomo co<sup>93</sup>.

Inny emerytowany rybak z Chałup (64 lata):

Jak świat długo istnieje, nie było czegoś takiego jak zamknięcie Zatoki. Przyroda dostosowuje się do człowieka. Na przykład te kaczki krzyżówki, dawniej uciekały na widok człowieka, a teraz wychowują młode, tam, gdzie chodzą ludzie i im to nie przeszkadza. Jaka to jest polityka zakazać rybakowi łowienia łososi, a foka może je zżerać<sup>94</sup>.

Respondent z Jastarni mówi o potrzebie kompromisu między ochroną przyrody a życiem i rozwojem społeczności lokalnej:

Ja zgadzam się z tym, że są pewne siedliska ważne, gatunki ważne, ale my nie chcemy zabudować całego półwyspu, my chcemy rozwijać w perspektywie, która była ustalona już dosyć dawno, w niektórych przypadkach już przed wojną (...) Uważam, że jest to za daleko posunięte....Dobrze, że te trzciny się odradzają, fajnie, pokazuje to, że przyroda jest nieraz silniejsza od człowieka. Natomiast nie dopuszczajmy do sytuacji, że za chwilę społeczeństwo oburzone z tego powodu, zacznie nie wiem, celowo te trzciny likwidować, czy nie daj Boże zabijać foki, które są też przedmiotem ochrony. Za chwilę trzeba będzie te plaże zamknąć, żeby nie niepokoić fok, które też tu wypoczywają<sup>95</sup>.

---

<sup>91</sup> [www.nasza-jastarnia.pl/o-nas-ruch-obrony-polwyspu](http://www.nasza-jastarnia.pl/o-nas-ruch-obrony-polwyspu), data dostępu 15.02.2014 r.

<sup>92</sup> Wywiad 04-JAS-02.

<sup>93</sup> Wywiad 01-CHA-14.

<sup>94</sup> Wywiad 04-CHA-06.

<sup>95</sup> Wywiad 04-JAS-22.

Spór rybaków z ekologami widoczny jest już od lat. W 2010 roku w Pucku w czasie corocznej łodziowej Pielgrzymki Kaszubskiej połączonej ze Zjazdem Kaszubów można było na łodziach rybackich zobaczyć transparenty z napisami „Nasza Zatoka, tradycja i wiara – ekoterrorystom od nas wara” czy „Stop zielonym oszustom”. Pokazuje to, że między rybakami a ekologami istnieje konflikt interesów. Naukowcy ze Stacji Morskiej w Helu i ekolodzy zabiegają o odbudowę populacji foki szarej w tej części Bałtyku oraz o szczególną ochronę Zatoki Puckiej, a zwłaszcza obszaru Refy Mew. Ich zdaniem nieodpowiednie zachowanie turystów i amatorów sportów wodnych oraz reklamowanie tego miejsca (np. poprzez coroczny Marsz Śledzia) zagraża zwierzętom, które korzystają z tej mielizny. Natomiast rybacy chcą nieograniczonego dostępu do zasobów naturalnych Zatoki, wskazując, że rybołówstwo było i jest zarówno podstawą utrzymania ich rodzin, jak też nośnikiem tożsamości kulturowej. Po stronie rybaków są mieszkańcy i samorządy gmin nad Zatoką zainteresowane rozwojem turystyki. Zdaniem respondenta z Helu:

Głównymi przeciwnikami [ekologów] są rybacy kaszubscy. Boją się zawłaszczenia łowisk przez ekologów, ponadto mają poczucie, że tracą wolność zawodu. Rybołówstwo to zawsze była walka z przyrodą. Teraz trzeba podporządkować się przyrodzie. Jest to konflikt wewnętrzny. Zaburzona zostaje wolność i niezależność rybaków<sup>96</sup>.

W badaniach pytano rybaków i osoby związane z rybołówstwem o przejście części rybaków do turystyki. Niektórzy z nich za złomowane jednostki wybudowali lub rozbudowali pensjonaty, widząc w nich źródło zarobku. Oto fragment wywiadu z respondentem z Jastarni:

A.K. Jastarnia jest znana z turystyki. Czy rybacy, którzy zezłomowali kutry, przedstawili się na turystykę, czy też raczej przeszli na emerytury. Jak wygląda kwestia przejścia od rybołówstwa do turystyki w Jastarni?

T.N. No na szczęście mieliśmy kilkadziesiąt lat, żeby się na to przestawić. Praktycznie po I wojnie światowej w II Rzeczypospolitej zaczęli tutaj przyjeżdżać letnicy. Przeważnie wynajmowaniem [kwater] zajmowały się żony rybaków. Z tym problemu nie ma. Był taki moment, że w Jastarni na 4000 mieszkańców było zarejestrowane 3000 działalności. No i zrobiliśmy z tym ostatnio porządek, bo okazało się, że niekiedy są to takie martwe działalności, ale i tak jest tego w tej chwili ponad 1500 działalności. To są te wszystkie wynajmy pokoi, rybacy się tutaj przedstawiają, z tym, że ten rynek ma też tutaj pewną chłonność.

A.K. I sezonowość. To przede wszystkim sezon letni. Czy w zimowym też już przyjeżdżają tutaj turyści?

T.N. Przyjeżdżają, co prawda ci, co przyjeżdżają zimą, to tego jest niewiele, kilkanaście gospodarstw z tego może żyje, natomiast ten sezon się przedłuża. Kto by

---

<sup>96</sup> Wywiad 04-HL-05.

przypuszczał, że w weekend majowy będzie tutaj tyle osób. Ja pamiętam, że 1 maja chodziło się na pochody 1-majowe, ale to mieszkańcy, a nie turyści, a dzisiaj mamy turystów w Jastarni. Teraz to już od Wielkiej Nocy do września, a z relacji zaprzyjaźnionych samorządów z Niemiec wynika, że oni, udało im się to przedłużyć nawet do końca października, czyli praktycznie do Wszystkich Świętych. I na to bym liczył<sup>97</sup>.

Rybołówstwo przybrzeżne na Kaszubach po wstąpieniu Polski do UE przechodzi historyczne zmiany. W wyniku trzech programów złomowania kutrów część rybaków pobudowała lub rozbudowała pensjonaty i zajęła się działalnością turystyczną. Starsi rybacy przeszli na emerytury, a młodszy korzystają z rekompensat za przymusowe postoje.



22. Pomieszczenia na sprzęt rybacki i kołowrót do wyciągania łodzi na brzeg, Mechelinki, 2012 r. (fot. A. Kwaśniewska)

---

<sup>97</sup> Wywiad 04-JAS-22.

## Rybołówstwo jeziorne

Oprócz rybołówstwa przybrzeżnego na Kaszubach od wieków funkcjonowało rybołówstwo jeziorne. Naturalną bazą dla niego było i jest ponad 500 jezior pochodzenia polodowcowego. Jedną z najstarszych miejscowości na Pojezierzu Kaszubskim jest Chmielno położone nad trzema jeziorami. Wymienione zostało po raz pierwszy w dokumencie z 1220 roku w związku z nadaniem tej i innych miejscowości klasztorowi cystersów w Oliwie. Następnie w roku 1280 książę pomorski Mestwin podarował Chmielno i okolice klasztorowi w Żukowie<sup>98</sup>. O znaczeniu tej miejscowości świadczy fakt, że od 1283 roku było siedzibą kasztelani obejmującej 70 miejscowości.

Prawo połowu ryb w jeziorach związane było z własnością wód lub brzegu. Właściciel (kasztelan, opat, przeor klasztoru) pozwalał na połowy miejscowej ludności w zamian za dostarczenie określonej ilości ryb, a czasem inne służebności. Zwyczaj połowu z brzegu należał do tej samej grupy przywilejów co tradycja wspólnego korzystania z łąk, pastwisk i barci leśnych. Rozpad systemu feudalnego i przejście do kapitalizmu w rolnictwie związane było zarówno z nabyciem prawa własności do określonych arealów gruntów jak też odejściem od wspólnego korzystania z „przestrzeni wspólnej”. Pruska ustawa z roku 1874 pozwalała właścicielom jezior na zniesienie za odszkodowaniem dawnych uprawnień ludności żyjącej nad jeziorami. Było to motywowane chęcią wprowadzenia wyższego poziomu gospodarki rybackiej, opartej na racjonalnym zarybieniu i odławianiu. Spotkało się to z krytyką i sprzeciwem ludności kaszubskiej, która widziała w tym ograniczenie swoich przywilejów. W rezultacie właściciele i dzierżawcy jezior pozwalali ludności mieszkającej nad jeziorami na korzystanie z połowów nie tylko na własne potrzeby, ale i na sprzedaż. W zamian pomagali oni latem przy niektórych pracach, np. sianokosach, a zimą rąbaniu lodu – stan taki trwał do czasu I wojny światowej<sup>99</sup>. Okazało się, że wywodzące się z systemu feudalnego chłopskie prawo do połowu ryb przetrwało dłużej niż sam system. Izidor Gulgowski pisał:

Wody znajdowały się bądź to w posiadaniu jednostek, bądź to ludność miała przywilej do łowienia ryb, jak np. na jeziorach: Wdzydzkiem, Charzykowskim, Raduńskim i Żarnowieckim. Wolno było łowić latem klepą, kłomką, więciorkiem itp., zimą siecią pod lodem nad wybrzeżem, ale tylko dla własnej potrzeby. Ludność jednakże nie stosowała się ściśle do przepisów, lecz przez sprzedaż ryb zyskała znaczne dochody<sup>100</sup>.

---

<sup>98</sup> *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, pod red. F. Sulimierskiego, B. Chlebowskiego i W. Waleńskiego, Warszawa 1880, t. I, s. 551.

<sup>99</sup> L. Malicki, *Pożywienie rybne Kaszubów wdzydzkich*, Muzeum Pomorskie, Gdańsk 1972, s. 9.

<sup>100</sup> I. Gulgowski, *Rybołówstwo na Kaszubach*, „Gryf”, lipiec 1921, nr 1, s. 15.

Dopiero pruska ustawa rybacka z 11 maja 1916 roku (wzorowana na starszej austriackiej) przyznała wyłączne prawo do połowu ryb w wodach śródlądowych właścicielowi wody lub brzegu. W większości były to osoby fizyczne. Państwo na mocy ustawy z 7 kwietnia 1913 roku zostawiło sobie jedynie prawo własności wód I klasy, czyli w praktyce tylko głównych rzek.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości po I wojnie światowej przez pewien czas funkcjonowały jeszcze dawne przepisy z czasów zaborów. Dopiero w 1922 roku zostało uchwalone prawo wodne, a w roku 1932 ustawa o rybołówstwie. W myśl tej ustawy rzeki zaliczono do wód publicznych, zaś jeziora były własnością lub współwłasnością prywatną. Ustanowiono też obwody rybackie, które mogli dzierżawić rybacy indywidualni lub przedsiębiorcy. Natomiast władzom administracyjnym powierzono zarówno podział wód na obwody rybackie, jak i ich dzierżawienie<sup>101</sup>. Obwód musiał być na tyle duży, aby umożliwić utrzymanie przynajmniej jednej rodzinie. Kolejną nowością było wprowadzenie okresowej ochrony gatunkowej ryb, tarlisk ochronnych oraz zakaz używania niektórych narzędzi. Dotyczyło to wód będących własnością państwa.

Ustawa z 1932 roku obowiązywała jeszcze po 1945 roku. Tworzono wówczas obwody rybackie na wodach otwartych oraz jeziorach, które do 1949 roku oddawano dzierżawcom prywatnym. Od początku lat pięćdziesiątych zaczęto jednak wprowadzać „kolektywizację” rybołówstwa poprzez wydzierżawianie obwodów rybackich wyłącznie spółdzielniom pracy oraz tworzenie Państwowych Gospodarstw Rybackich. Na Kaszubach gospodarstwo takie powstało w początkach lat pięćdziesiątych w Lipuszu. Swoim zasięgiem obejmowało m.in. Jeziora Raduńskie. Gospodarstwo zostało rozwiązane na pocz. lat dziewięćdziesiątych. PGR Lipusz zatrudniało zarówno starych rybaków, którzy znali miejscowe jeziora, jak i nowych, którzy uczyli się od nich zawodu. Starzy rybacy dzielili się swą wiedzą i doświadczeniem, pokazywali też niebezpieczne miejsca, np. góry kamieni będące podwodnymi rafami, zatopione drzewa itp. Bezpośredni nadzór ze strony PGR miał rybak mieszkający w pobliżu jeziora. Pilnował on zarybiania, okresów ochronnych, był przy odławianiu ryb. Takim nadzorcą był Józef Śniadecki – któremu podlegały Jeziora Raduńskie. Mieszkaniec Chmielna, syn rybaka, wspominając te czasy, mówi:

Nadzór nad jeziorami [Białe, Klodno, Rekowo – A.K.] miał Śniadecki – on przyszedł przed wojną z Poznańskiego. Znał się na rybactwie. Umiał nawet zrobić skórzane buty rybackie. Pilnował jezior. Jak ryba szła na tarło, nie wolno było łowić. Ryba chce mieć spokój, jak idzie na tarło. Ryby odławiali ze trzy razy w roku. Przyjeżdżała brygada z PGR Lipusz i łowili przez kilka dni na jednym jeziorze<sup>102</sup>.

---

<sup>101</sup> J. Nyk, *Przekształcenia w gospodarce rybackiej w Polsce. Historia i stan obecny*, [w:] *Użytkownik rybacki – nowa rzeczywistość*, PZW, 2008, s. 11.

<sup>102</sup> Wywiad 04-CHM-13.

W opinii większości respondentów okres, gdy jeziora na Kaszubach środkowych należały do PGR Lipusz, był pomyślnym dla rybołówstwa jeziornego. PGR dbało o zarybianie i nie przeławiało jezior. Jeziora zarybiano przede wszystkim narybkim węgorza. PGR Lipusz zatrudniał ichtiologa, który czuwał zarówno nad stanem populacji ryb, jak też zarybianiem i odłowami. Respondent z Garcza:

Za czasów PRL Jezioro Łapalickie należało do Państwowego Gospodarstwa Rybackiego w Lipuszu. To i inne jeziora nadzorował rybak Józef Śniadecki. Odłowy robiły brygady rybackie, które przyjeżdżały 2-3 razy w roku. Był to najlepszy czas dla jeziora, jak miało je PGR.

A.K. Powiedział Pan, że okres PRL był najlepszy dla tutejszego jeziora i całej gospodarki rybackiej. Dlaczego?

R.Z. Było regularne zarybianie i był regularny odłów. W innym okresie była wpuszczana sielawa, w innym leszcz. Przez tę gospodarkę to było tyle ryb.

A.K. Jakie ryby wówczas łowiono? Jak po kaszubsku się je nazywało?

R.Z. Głównie to była sielawa, po kaszubsku „morynka”. Druga ryba to był leszcz, po kaszubsku też leszcz. Następnie lin, po kaszubsku „lyn”. Pan Śniadecki przywoził i zarybiał [jezioro] szczupakiem. Szczupak jest drapieżny i wyłapuje osłabione ryby. Był też węgorz – po kaszubsku „wongorz”. Była jeszcze płoć, okoń i ukleja. Ukleja całkowicie wyginęła. Okoń – po kaszubsku „okunk”. Płoć – po kaszubsku „płotka”. Ukleja – po kaszubsku „wukleja”. Pan Śniadecki zimą łapał mięstusy bardzo duże okazy. Wycinał otwory w łodzi i zakładał „pupy”<sup>103</sup>.



Inny respondent z tej samej miejscowości, którego ojciec uczestniczył wówczas w zarybianiu jezior, mówi, że podczas zarybiania jezior:

Była komisja: komendant policji [z Chmielna], sołtys, urzędnik z gminy i rybak [z PGR Lipusz]. Za czasów PGR przywozili narybek węgorza z Niemiec. Rybacy też wyciskali ikrę z sielawy i szczupaka i wpuszczali do jezior<sup>104</sup>.

23. Współczesne wędki *pupy* wykonane ze styropianu, Garcz (fot. A. Kwaśniewska)

<sup>103</sup> Wywiad 04-GCZ-12.

<sup>104</sup> Wywiad 04-GCZ-16.



Po 1990 roku jeziora zostały przejęte przez Państwowy Zarząd Gospodarki Wodnej, a następnie wydzierżawiane drogą przetargów zarówno podmiotom gospodarczym, jak i osobom fizycznym. Jedynie niektóre małe jeziora odzyskali dawni właściciele. Od 1995 roku głównym użytkownikiem jezior na środkowych Kaszubach jest „Radbur” Sp. z o.o. z Somonina, która dzierżawi jeziora: Ostrzyckie, Brodno Małe, Brodno Wielkie, Kłodno, Białe, Rekowo, Raduńskie Dolne, Raduńskie Górne, Bukszyno Małe, Bukszyno Duże. Łączna powierzchnia tych jezior wynosi blisko 2000 ha<sup>105</sup>. Dzierżawa jezior została przedłużona następnie na 30 lat. Natomiast Jezioro Gowidlińskie dzierżawi „Mega Mobil” Sp. z o.o. z Gdyni, Jeziora Węgorzyno i Łapalickie s.c. „Sandacz” z Goręczyna, Jeziora Klasztorne i Mielonko Okręg PZW w Gdańsku, Jeziora Patulskie Przedsiębiorstwo Turystyczne „Wald-Tour” Sp. z o.o. z Goręczyna, Jeziora Mausz Duży Sławomir Męczykowski z Sulęcyna<sup>106</sup>.

Początki „Radburu” sięgają roku 1970, kiedy to w Somoninie powstała Spółdzielnia Kółek Rolniczych. W roku 1975 przekształciła się w Rolniczą Spółdzielnię Produkcyjną „Radunia”, a jej prezesem został Jan Czapiewski. W 1989 roku spółdzielnia przeniosła większość udziałów do nowej spółki „Radbur” z udziałem kapitału niemieckiego. Spółka zajmuje się wielokierunkową działalnością: usługami budowlanymi (budowa i remont obiektów mieszkalnych i przemysłowych, szkół) sprzedają i przetwórstwem torfu, prowadzi też stację paliw<sup>107</sup>. J. Czapiewski w 2009 roku tak mówił o powodach dzierżawy jezior przez „Radbur”:

Tu nad wodą wszyscy wyrosliśmy. Większość pracowników jest znad jezior, a często związani z nimi byli nasi rodzice. Po co mamy jeździć do Gdyni i „mieszać dorsze”, jeśli mamy ryby na miejscu? Jeziora są bliskim frontem pracy. Chcemy zainteresować w większym stopniu wędkarstwem gości zagranicznych i naszych miłośników takiej ryby. Modernizujemy i rozbudowujemy węgornie w Chmielonku i Ostrzykach<sup>108</sup>.

W przygotowaniu oferty przetargowej na dzierżawę dziesięciu jezior „Radburowi” pomógł były dyrektor Państwowego Gospodarstwa Rybackiego w Lipszu ichtiolog z zawodu W. Trzeciński. Spółka przyjęła także pięciu pracowników z dawnego PG Rybackiego. Prezes „Radburu” tak wspomina tamte lata:

Musieliśmy przyjąć pracowników z PGR-u, których tam mieli i wykupić sprzęt, PGR-owski do łowienia. [To był warunek, tak?] To był warunek, to było sinon qua, to było trzeba zrobić. I to żeśmy im wykupili, to konkursy, no, stanęło kilka osób. Niektórzy tam odpadli, nie spełniali warunków, a niektórzy, no, startowali. No,

---

<sup>105</sup> „Radbur” – ludzie i fakty 1975–2009, Somonino 2009, s. 116.

<sup>106</sup> PZW Gdańsk – wykaz użytkowników rybackich, www.rzgw.gda.pl, data dostępu 14.06.2014 r.

<sup>107</sup> Zob. „Radbur” – ludzie i fakty...

konkurs odbył się po raz drugi, bo ktoś tam zrobił błędy, jakoś tak, no i za drugim razem żeśmy to wygrali. Ale to był wtedy, mogliśmy wejść na wodę z dniem 31 marca. I weszliśmy na tę wodę. [(19)94, tak?] W 1995 roku, wtedy byliśmy już tymi łowcami, łów ryb, nie, i jeziora, no, nie powiem, że były zdewastowane, że brakowało tego, owego, ale polityka taka była dosyć mocno kłusownicza, bo przez te 2-3 lata to tak za bardzo nikt o to nie dbał, to kłusownicy się szerzyli i trzeba było postawić<sup>109</sup>.

W „Radburze” utworzono dwie brygady rybackie, a rybacy stali się jednocześnie strażnikami jezior. Ich obowiązkiem oprócz połowów była walka z kłusownictwem, wykrywanie zanieczyszczeń, szeroko pojęta troska o przydzielone jeziora:

Jeziora zostały podzielone na takie dwie podstawowe brygady, z których wylaniali się ci najlepsi rybacy, których, którzy tak na co dzień otrzymywali przydział, nadzór nad każdym jeziorem, żeby nie było kłusownictwa, żeby nie było zanieczyszczeń, żeby nie było dzikiego, dzikiej zabudowy, żeby, no, te plagi różnego rodzaju, jakie tam miały miejsce, się nie tworzyły. Bo to był jeszcze okres takiej, po PRL, że wszyscy z Trójmiasta wybiegali nad jeziora. Były tanie autobusy, tania kolej, to wyjeżdżali, młodzież, inni, robili ogniska, robili ubaw, robili różnego rodzaju zabawy, nie, czuwaliby nad tymi jeziorami dość konsekwentnie i tak szczerze mówiąc, nad każdym jeziorem spotkaliśmy w nocy jedno, dwa ogniska, młodzież, studentów, którzy, no, musieli tam oprócz napitków innych mieć i rybkę do tego. I często kłusowali. No to były takie sytuacje, że przyzwyczajenia starodawne, z tym musieliśmy powalczyć<sup>110</sup>.

W roku 1997 przy współudziale „Radburu” Oddział Gdański Polskiego Towarzystwa Rybackiego zorganizował kurs rybacki, w którym uczestniczyło dwunastu rybaków i kandydatów na rybaków z „Radburu”. Kurs trwał pół roku i zakończył się egzaminem. Ponadto kilka osób zdobyło uprawnienia sternika motorowego, aby mogli pływać motorówkami. Po dwóch latach zorganizowano jeszcze kurs mistrza rybackiego, z którego skorzystały dwie osoby, w tym prezes spółki<sup>111</sup>.

Jednym ze źródeł dochodu dla dzierżawców jezior są zezwolenia na połów dla wędkarzy. Wydawane są zarówno na połowy jednodniowe aż po całosezonne. Popularność jeziora wśród wędkarzy zależy od zarybiania. Zdaniem respondenta mieszkającego nad Jeziorem Łapalickim, a jednocześnie wędkarza:

Teraz nikt nie dba o zarybianie. Ryb jest mało, sieci nie ciągną, jakimi sieciami łowią – nie wiem. Wędkarze narzekają, że nie ma ryby, a karta wędkarska na cały rok kosztuje 450 złotych. Można wykupić kartę na krótszy czas. Ja wykupiłem kartę

---

<sup>108</sup> „Radbur” – ludzie i fakty..., s. 52.

<sup>109</sup> Wywiad 06-SMN-04.

<sup>110</sup> Wywiad 06-SMN-04.

<sup>111</sup> „Radbur” – ludzie i fakty..., s. 53.

na tydzień i przez ten czas nie miałem żadnego brania. W przeszłości [lata 70.] jak ja jechał do pracy, to przedtem rano szedł na ryby – zawsze coś złowił<sup>112</sup>.

Z kolei właścicielka małego jeziora mówi:

A.F-G Dzisiaj kłusownicy to najczęściej wędkarze, którzy łowią bez wykupionego zezwolenia lub tacy, co mają zezwolenie, ale łowią w nocy.

A.K. Zezwolenie dotyczy tylko połowów dziennych?

A.F-G. Tak. W nocy nie pozwalamy łowić. Mamy stałych wędkarzy, którzy przyjeżdżają do nas całe lata. Wykupują każdorazowo zezwolenie. Są też tacy, co przyjadą raz i jak nic nie złowią, to więcej nie przyjadą.

A.K. Czy wydajecie Państwo dużo zezwoleń na wędkowanie na swoim jeziorze?

A.F-G. Trochę tego jest. Są to raczej zezwolenia jednorazowe. Nie wydajemy takich na dłuższy czas<sup>113</sup>.

## Problemy rybaków jeziornych

Zdaniem rybaków problemem są obecnie zbyt wysokie stawki dzierżawy jezior. Zostały one skalkulowane w latach dziewięćdziesiątych w przeliczaniu na kwintale pszenicy, która niestety, bardzo podrożała, co spowodowało podniesienie kosztów dzierżawy jezior. Zdaniem rybaka z Ostrzyc:

Problemem jest dzierżawa [wysokość opłaty za dzierżawę – A.K.]. Dzierżawa przeliczona jest na pszenicę. Przykładowo w latach 90. (około 1995 r.) 1 kwintal pszenicy kosztował 20 złotych, teraz prawie 90 złotych, a szczupak w sezonie kosztuje 12 złotych za kilo. Muszę opłacić dzierżawę, zarybić jeziora, kupić łódkę, sieci, zapłacić ubezpieczenie. Teraz nie jestem ubezpieczony, nie mogę należeć do KRUS, bo jeziora nie podlegają pod KRUS<sup>114</sup>.

Rybacy, aby mieć środki na opłacenie dzierżawy, zwiększają połowy, co powoduje przełowienie jezior. Oto fragment wywiadu z byłym dzierżawcą jeziora:

A.K. Jeszcze wracam do dzierżawy jezior. Dlaczego Pana zdaniem nie jest ona korzystna?

W.P. Nie, bo dzierżawcy za dużo łowią. Łowią, kiedy ryba się trze. Kiedyś, za czasów PGR to była grupa [rybaków – A.K.] i był ichtiolog. On mówił, co można zrobić, czego nie można zrobić, on pilnował.

A.K. To była grupa odpowiedzialna za jeziora?

---

<sup>112</sup> Wywiad 04-GCZ-12.

<sup>113</sup> Wywiad 04-STN-20.

<sup>114</sup> Wywiad 04-0ST-15.

W.P. Tak to był brygadzysta i trzech pracowników i ten ichtiolog był do tego jeszcze.

A.K. A odłowy, kto ustalał odłowy?

W.P. Odłowy były ustalane przez dyrektora PGR. PGR Lipusz miał jakieś 10 000 ha jezior. Aż tam pod Bytów w tę stronę. Tutaj Sulęczyno, Radunia Dolna, Górna. Te połowy były rzadsze<sup>115</sup>.

Wysoka stawka dzierżawy jezior spowodowała, że rybacy z firmy „Radbur” w lutym 2008 roku wystosowali w tej sprawie pismo do Premiera Donalda Tuska, w którym napisali:

My niżej podpisani rybacy kaszubscy pragniemy tą drogą zwrócić się do Pana Premiera o nadanie Pańskim departamentom pewnych dyspozycji w sprawach nierówności wobec prawa użytkowników jezior Skarbu Państwa. Chodzi o wysokość czynszu za dzierżawę jezior. Sprawa polega na tym, że jako dzierżawcy jezior na podstawie umów zawartych w latach 90. płacimy czynsz 10 do 15 razy większy niż załatwili to sobie generałowie i admirałowie z Polskiego Związku Wędkarskiego (...). My płacimy czynsz w wysokości odpowiadającej stawkom, jakie płać dzierżawcy nieruchomości ziemskich, tj. w kwintalach pszenicy. Oni płać czynsze nie większe niż 0,1–0,5 kwintala żyta za 1 ha lustra jeziora z tym, że więcej idzie na zarybienie, a więc dla siebie, a nie do fiskusa. Tego chcą użytkownicy głównie Państwowych Gospodarstw Rybackich, co Minister mógł wyrównać już w art. 13 prawa wodnego. My spadkobiercy Państwowych Gospodarstw Rybackich musimy płać czynsz bardzo wysoki i nie stać nas na zarybienie, stąd trudno nam dotrzymać konkurencji ustanowionej wyżej wskazanym przepisem. Czy tak być musi?<sup>116</sup>.

Pod pismem podpisało się siedmiu rybaków pracujących w „Radburze”. Doświadczenia pierwszych dzierżawców oraz interwencje w sprawie kosztów dzierżawy spowodowały, że w kolejnych dzierżawach zostały obniżone stawki, odstąpiono też od przeliczania na kwintale pszenicy.

Drugim problemem, a dla niektórych rybaków pierwszym, są kormorany. W trakcie prowadzonych badań rybacy powszechnie narzekali na straty, jakie powodują te ptaki oraz konieczność ograniczenia ich populacji. Zdaniem rybaka z Ostrzyc:

Największym problemem są kormorany. To kłusownicy – 300 kormoranów zje 150 kg ryby i jeszcze zanieczyszcza jezioro odchodami. Kiedyś nie było tu kormoranów<sup>117</sup>.

---

<sup>115</sup> Wywiad 04-CHM-18.

<sup>116</sup> Za: „Radbur” – ludzie i fakty..., s. 108.

<sup>117</sup> Wywiad 04-0ST-15.

Inny dzierzawca jeziora przeliczył szkody, jakie wyrządzają kormorany:

Polska jako jedyny kraj w Unii wprowadziła całkowitą ochronę kormorana. Jest to niesamowity błąd. Na całe szczęście u nas kormorany nie gniazdują, ale przylatują rano i odlatują wieczorem. Czasem też nocują, zaraz widać, gdzie siedzą bo wszystko jest białe. Problem jest w czym innym – my liczymy, że na jeziorze jest jakieś 100 sztuk. A 100 sztuk kormorana, z których każdy konsumuje od 0,5-0,7 kg ryb w ciągu dnia. Przyjmijmy 0,5 kg to jest 50 kg dziennie razy 30 dni to jest 1,5 ton raz tylko sześć miesięcy to jest 9 t. Przy czym kormoran nie patrzy na gatunek ryby, patrzy na wymiar. Je wszystkie ryby, także węgorze. On za dużej ryby nie połknie, jak złapie węgorza to wyciągnie go na brzeg, podzieli i zje. Natomiast „witez” jest inny. 9 ton ryby z jeziora, którego wysoka wydajność wynosi 20 kg z ha. Czyli nawet przyjmując, że jest powierzchnia 450 ha to jest 9000 kg. Kormorany zżerają wszystko to, co można z tego jeziora wyjąć, nie naruszając równowagi ekosystemu. Jestem przerażony tym, że ludzie, którzy są odpowiedzialni za w miarę naukowe podejście do tematu, nie widzą tej prostej zależności<sup>118</sup>.

Szkody wyrządzane przez kormorany, czaple i wydry w stawach hodowlanych są tematem artykułu Krzysztofa Karonia ze Związku Producentów Ryb w którym podaje wysokość strat wyrządzonych przez kormorany w stawach hodowlanych:

Nie do zaakceptowania są ogromne koszty strat powodowane przez zwierzęta rybożerne na stawach, obciążające tylko i wyłącznie rybaków. Stan ten doprowadza do upadłości wiele gospodarstw rybackich.

(...) Członkowie ZPRyb ponieśli straty w wysokości 25,4 mln zł. Ogółem polskie stawy karpiove – straty w 2011 r. wyniosły 127 mln zł. Strat na użytkowanych rybacko w jeziorach nie policzono. Ale można stwierdzić, że są one ogromne. W 1980 r. połowy gospodarze ryb z 1 ha polskich jezior wynosiły 33 kg, obecnie wynoszą mniej niż 10 kg!<sup>119</sup>

Zdaniem rybaków i producentów ryb powinny nastąpić uregulowania prawne (zezwozenie na odstrzał kormoranów), które przywrócą równowagę populacji zwierząt na stawach. Jeśli nie, to państwo powinno rekompensować straty wynikające z utrzymania nadmiaru populacji szkodliwych dla rybactwa zwierząt na stawach.

Większość respondentów wskazywała też problem zanieczyszczenia jezior kaszubskich nawozami sztucznymi, rozrost roślinności i zarastanie jezior, co nie jest korzystne dla ryb i rybołówstwa. Ich zdaniem to są główne przyczyny braku ryb w jeziorach kaszubskich. Respondent z Garcza:

---

<sup>118</sup> Wywiad 04-GOW-21.

<sup>119</sup> K. Karoń, *Straty stawowych gospodarstw rybackich powodowane przez zwierzęta*, „Wiadomości Rybackie”, 2014, nr 3-4, s. 27.

Jest mało ryb. Podejrzewam, że to przez te nawozy sztuczne. Tutaj [w Jeziorze Łapalickim] są cztery dopływy – z Grzybna, Prokowa, z Sianowa i tylko jeden odpływ. Do jeziora spływają wody z nawozami z pól. Dlatego to zielsko tak bujnie rośnie<sup>120</sup>.

Podobnego zdania jest rybak zatrudniony w „Radburze”:

Kiedyś woda była czystsza. Bardzo zmieniła się roślinność w jeziorach. Gina rośliny i robi się cmentarz. Wiosną woda jest czysta, a latem robi się kał. Wszystko przez to, że u nas jest sama truskawka. Sypią nawozy i robią opryski prawie codziennie. Wszystko to ścieka do jeziora<sup>121</sup>.

Inny respondent młynarz odławiający węgorze dla „Radburu” uciekające z dzierzawionych przez przedsiębiorstwo jezior na tzw. węgorzi, czyli zastawce na Raduni mówił w czasie wywiadu:

B.D. Kiedyś, jak jeziora należały do PGR Lipusz, to zarybiali je węgorzem i łowili, najwięcej w latach 70. W latach 1972–1973 nieraz przez całą noc rybacy złapali po 400 kg węgorza. Teraz węgorza jest mało.

A.K. Dlaczego?

B.D. Mają wpływ na to nawozy sztuczne i opryski na truskawki. Jak pada deszcz to woda robi się taka zielona. Na dnie jezior brak jest pokarmu dla ryb. Na dole jeziora robią się martwe. Przez te nawozy w wodzie rośnie zielsko, takie różne, później gnije i opada na dno jeziora. Jednak rybom to nie odpowiada, bo jest ich mało<sup>122</sup>.

Właścicielka małego jeziora wskazywała na zanieczyszczenie jeziora nawozami z pól i ściekami z gospodarstw domowych przenikających do wód z przydomowych szamb:

Mamy problem z rowem melioracyjnym, który wpływa do jeziora i niesie zanieczyszczenia z pól. Są też szamba nieszczelne, z których nieczystości płyną na łąki, do tego rowu melioracyjnego i do jeziora. Teraz już jest mniejszy problem z szambami, bo od dwóch lat mamy kanalizację, ale co wpłynęło, to jest, to nie odpłynie. Także nawozy stosowane na polach spływają z wodami do jeziora. Przez to jezioro zarasta<sup>123</sup>.

Z rybołówstwem związana jest też kwestia kłusownictwa. Bardzo długo obowiązujące prawo zwyczajowe pozwalało na połów ryb w jeziorach i rzekach na własny użytek bez jakichkolwiek opłat, zezwoleń czy innych formalności. Likwidacja tego przywileju w 1874 r. oraz wprowadzenie ograniczeń i reglamen-

---

<sup>120</sup> Wywiad 04-GCZ-12.

<sup>121</sup> Wywiad 04-GCZ-16.

<sup>122</sup> Wywiad 04-CHMM-19.

<sup>123</sup> Wywiad 04-STN-20.

tacji związanych z eksploatacją wód budziło opór ludności mieszkającej nad jeziorami i rzekami i zajmującej połowem na własny użytek. Stąd też kłusownictwo było swoistą formą egzekwowania tego, co zostało zabrane. Longin Malicki pisał, że pokątne rybołówstwo „przez prawdziwego Kaszubę nigdy nie było uważane za przestępstwo. Nie darmo stare przysłowie kaszubskie mówi: »chłop bandze społ, a ciebie rybko bandzie mioł«”<sup>124</sup>.

W okresie PRL, gdy duże jeziora zostały znacjonalizowane, kłusownictwo często nie było traktowane jako coś nagannego, gdyż jeziora były państwowe, a więc w rozumieniu wielu osób niczyje. Także transformacja systemowa, rozwiązanie Państwowego Gospodarstwa Rybackiego w Lipuszu spowodowało, że w latach 1990–1994 jeziora były traktowane jako „bezpieczne”, co sprzyjało kłusownictwu.

Po wygraniu przetargu w 1995 roku „Radbur” jako największy użytkownik jezior na Kaszubach podjął walkę z tym procederem. Strażnikami zostali rybacy – pracownicy spółki, zorganizowano także społeczną straż rybacką. Jan Czapiewski tak mówi o tym problemie:

To się nam dało w końcu tak opanować, bo mieliśmy do tego włączonych rybaków i społeczną straż rybacką, która nad tym głównie czuwała i były, no, specjaliści ludzie upoważnieni do kontroli, i ci czuwali nad tym, no. Było parę różnych spraw takich i karnych, nie. [Ale czy tą straż rybacką to Pan stworzył społeczną, czy on już istniała wcześniej?] Nie, nie, ta nie istniała, to myśmy stworzyli zupełnie sami, ze swoich, głównie ze swoich pracowników i z tych ludzi, którzy sprzedawali karty<sup>125</sup>.

Jeden z rybaków, niepracujący w „Radburze”, zapytany o kłusownictwo na jeziorach powiedział:

Teraz nie ma dużo. Jak powstał „Radbur”, Czapiewski zorganizował kurs, na który poszli kłusownicy. Dostali papiery – teraz legalnie zajmują się rybaństwem<sup>126</sup>.

Ochrona jezior organizowana przez użytkowników i właścicieli, ułatwienia w wydawaniu zezwoleń na wędkowanie, a także wzrost zamożności społeczeństwa spowodowały, że problem nielegalnych połowów w opinii respondentów maleje. Zmieniają się także formy nielegalnych połowów. Właścicielka jeziora Sitno mówi:

Staramy się nadzorować, teraz jest mniej kłusowników. Pilnujemy sami, czasem wzywa się policję. Dzisiaj kłusownicy to najczęściej wędkarze, którzy łowią bez wykupionego zezwolenia lub tacy, co mają zezwolenie, ale łowią w nocy<sup>127</sup>.

---

<sup>124</sup> L. Malicki, *op. cit.*, s. 9.

<sup>125</sup> Wywiad 06-SMN-04.

<sup>126</sup> Wywiad 04-OST-15.

<sup>127</sup> Wywiad 04-STN-20.

Kłusownictwo było przyczyną rezygnacji z dzierżawy jeziora. Mówił o tym pewien respondent:

W.P. Ja byłem dzierżawcą przez 10 lat Jeziora Długiego w Miechucinie.

A.K. To ładne jezioro.

W.P. No.

A.K. A dlaczego w takim razie zrezygnował Pan z dzierżawy?

W.P. Za dużo, wie Pani, było kłusowników.

A.K. No właśnie z tymi kłusownikami. Część rybaków mówi, że ich nie ma, inni że są.

W.P. Wie Pan ja mieszkam w Chmielnie. Do Jeziora Długiego jest kawałek – jakieś 6 kilometrów. To każdy tam rządził po swojemu<sup>128</sup>.

Ocena skali nielegalnych połowów, a także ogólnej sytuacji w jeziornym rybołówstwie kaszubskim zależy od doświadczeń i wieku respondentów. Dla najstarszego pokolenia punktem odniesienia jest sytuacja przed II wojną światową lub jeszcze wcześniej, a także paradoksalnie także lata II wojny światowej. 85-letni mieszkaniec Chmielna, syn rybaka, który w młodości pomagał ojcu łowić ryby, w trakcie wywiadu wspomina przedwojenne dobre praktyki, a zwłaszcza uczciwość i poszanowanie własności prywatnej:

Ależ Pani, dawniej tak nie było. Ojciec złowioną grubszą żywą rybę miał zamkniętą w skrzyni na kłódkę. Skrzynia była w wodzie. Dzisiaj by nie mogła być taka skrzynia. Zaraz by zginęła. Ja tam nie chwaleb Niemców, ale pilnowali. Ojciec przed wojną złapał młodego Niemca na kradzieży ryb. W czasie wojny był on policjantem. Przyszedł kiedyś do ojca, gdy ten łowił ryby i spytał, czy ojciec przed wojną łowił ryby w Czaplach. Ojciec powiedział, że jego brat, który zginął na wojnie w 1939 r. Na to ten Niemiec powiedział mu, że on był wówczas młody i źle zrobił, że chciał ukraść ryby<sup>129</sup>.

Przedstawiciele najstarszego pokolenia najczęściej krytykowali też obecną dzierżawę jezior. Ich zdaniem powinny one zostać zwrócone potomkom dawnych właścicieli, a ci zadbałyby o ich zarybianie i pilnowanie.

Ocena stanu rybołówstwa jeziornego na Kaszubach jest zróżnicowana. Rybacy związani z „Radburem” nie narzekają na swoją sytuację. Spółka prowadzi wielokierunkową działalność, mając środki finansowe z innych kierunków działalności, może inwestować w zarybianie, które przynosi zyski po kilku, a nawet kilkunastu latach. Natomiast sytuacja rybaków – dzierżawców innych jezior jest mniej korzystna. Wskazują oni na zbyt wysokie stawki dzierżawy w tzw. starym systemie, gdzie czynsz dzierżawny przeliczono na pszenicę. Aby

---

<sup>128</sup> Wywiad 04-CHM-18.

<sup>129</sup> Wywiad 04-CHM-13.



się utrzymać, rybacy wraz z rodzinami podejmują dodatkowe zajęcia, np. otwierając w sezonie smażalnię ryb. Rybak z Ostrzyc, dzierżawca trzech jezior mówi:

Jest ciężko. Żeby była ryba, trzeba zarybiać jezioro i czekać. Przylecą kormorany i zjedzą. Kormorany są pod ochroną. Żona prowadzi przez 5 miesięcy od maja do końca września smażalnię ryb. W maju i czerwcu to głównie w weekendy. Gdyby nie smażalnia, to bym wyjechał do pracy za granicę<sup>130</sup>.

Ten sam rybak pytany o to, jak widzi przyszłość kaszubskiego rybołówstwa jeziornego i siebie jako rybaka, powiedział:

Czarno to widzę. Jest mało ryb. W Łapalickim kiedyś łowiło się tonę sielawy teraz 200 kg, a narybek trzeba kupić – zwłaszcza węgorza. Węgorz rośnie minimum 10 lat. 15-letni ucieka na rzekę. [Węgorz] Rośnie tylko latem, kiedy jest ciepło. Węgorz 2 kg ma 30-40 lat. W hodowli węgorze rosna cały rok, bo dostają karmę. (...) Rybactwo nie ma przyszłości. Nie opłaca. Trzeba opłacić dzierżawę, kupić narybek, sieci, opłacić ubezpieczenie. To kosztuje, a zimą rybacy nie mają dochodu<sup>131</sup>.

Z kolei inny rybak zatrudniony w „Radburze” ma małą przydomową wędzarnię ryb, gdzie wędzi ryby dla pracowników firmy i innych odbiorców.

Dodatkowym dochodem użytkowników i dzierżawców jezior są opłaty za zezwolenia wędkarskie. Wędkarze przyjeżdżają na ulubione jeziora. Właścicielka prywatnego jeziora mówi:

Mamy stałych wędkarzy, którzy przyjeżdżają do nas całe lata. Wykupują każdorazowo zezwolenie. Są też tacy, co przyjadą raz i jak nic nie złowią, to więcej nie przyjadą.

A.K. Czy wydajecie Państwo dużo zezwoleń na wędkowanie na swoim jeziorze?

A.F-G. Trochę tego jest. Są to raczej zezwolenia jednorazowe. Nie wydajemy takich na dłuższy czas. Zarybiamy jezioro. Dwa razy wpuściliśmy amura i tołpygę. Ostatni raz 7 lat temu. Udało się odłowić sporo sztuk. Niektóre mają po 30 kilo<sup>132</sup>.

Były dzierżawca Jeziora Długiego w Miechucinie pytany o przyszłość rybołówstwa na jeziorach kaszubskich odpowiedział:

W.P. Ta przyszłość... jeśli te jeziora po prostu będą sprzedane, to będzie dobrze. A jak nie będzie właścicieli, to nigdy nie będzie dobrze.

A.K. Czyli zdaniem Pana szansą jest tylko prywatyzacja, bo te wszystkie dzierżawy to się nie sprawdzają?

---

<sup>130</sup> Wywiad 04-OST-15.

<sup>131</sup> Wywiad 04-OST-15.

<sup>132</sup> Wywiad 04-STN-20.



24. Jeden z rybaków zatrudnionych w „Radburze”  
Zenon Kubisz (fot. A.Kwaśniewska)

W.P. Tak. Ja Pani powiem, jak by ktoś miał takie jezioro kupić, to je kupi ten, kto lubi strasznie te ryby lubi łowić. Nie kupi go taki, co nie ma żadnego związku z tą rybą<sup>133</sup>.

W kaszubskim rybołówstwie jeziornym wskutek stworzenia PGR została przerwana ciągłość pokoleniowa. Tylko nieliczni rybacy są nimi w drugim pokoleniu. Sytuacja związana z dzierżawą jezior w systemie przetargowym, kormorany, zanieczyszczenie wód nie zachęca pojedynczych rybaków do podejmowania ryzyka dzierżawy jezior. Dzierżawcami zostają firmy prowadzące wielokierunkową działalność gospodarczą.

## Zawód rybaka

Zawód rybaka, zarówno morskiego, jak i jeziornego wymagał i wymaga szczególnych predyspozycji i kwalifikacji: przede wszystkim siły, sprawności, wytrzymałości, a także wiedzy o zachowaniach ryb, meteorologii i hydrologii. Rybacy wykonywali i wykonują swoją pracę w różnych porach roku – w tym późną jesienią, zimą i wiosną, co było przyczyną chorób, zwłaszcza reumatyzmu. Z zawodem rybaka, zwłaszcza morskiego, związane było też częste poczucie zagrożenia życia. Opublikowane wspomnienia Augustyna Necla i Jana Netzla

<sup>133</sup> Wywiad 04-CM-18.

pełne są opisów sztormów, które powodowały spustoszenie w łodziach, sieciach oraz narażały rybaków na utratę życia.

Mimo ciągłego zagrożenia chętnych do zawodu rybaka nie brakowało. Na Półwyspie Helskim w początkach XX wieku mieszkały 2073 osoby, z których rybołówstwem na stałe zajmowało się 578, co zdaniem Jadwigi Kucharskiej stanowiło nawet 95 proc. czynnych zawodowo mieszkańców<sup>134</sup>. Natomiast w 1958 roku mieszkało 5400 osób, z których rybołówstwem trudniło się 2968 osób<sup>135</sup>.

O wyborze zawodu rybaka w miejscowościach położonych na Pobrzeżu Kaszubskim jeszcze do niedawna decydowało urodzenie się w rodzinie rybackiej i związane z tym rodzinne tradycje zawodu oraz brak alternatywnego źródła zarobkowania. Syn rybaka często dziedziczył cały warsztat pracy, czyli łódź lub kuter, sieci i inne drobne sprzęty oraz miejsce w maszoperii, co ułatwiało mu start zawodowy i życiowy. Rybołówstwo było zawodem przekazywanym z pokolenia na pokolenie. W ten sposób powstały całe rody rybackie o tradycjach sięgających kilku pokoleń.

Proces enkulturacji zawodowej rybaków zaczynał się w wieku od 8 do 10 lat – niektórzy rybacy mówią, że jeszcze wcześniej. Po ukończeniu szkoły podstawowej, czyli w wieku 14-15 lat podejmowali już pracę na łodzi dziadka, ojca lub kogoś z rodziny. Emerytowany rybak (77 lat) z Chałup wspomina, że:

Zawodu rybaka nauczyłem się od dziadka. Gdy ukończył ja szkołę [podstawową] w 1951 roku zaraz poszedł z dziadkiem łowić szprotki na Bałtyku. Łowiłem z dziadkiem, ojcem, a później sam łowiłem przede wszystkim w Zatoce Puckiej<sup>136</sup>.

80-letni rybak z tej samej miejscowości tak mówi o początkach swojej drogi zawodowej w rybołówstwie:

Jak ja miałem 16 lat, otrzymałem kartę rybacką i wtedy zacząłem łowić z ojcem i wujkiem i kuzynem. Nas dwóch młodych na jednej łódce. Tą łódkę miał robione mój wujek, to była taka większa łódka na 5-6 chłopów, to nie była łódka pod motorem. To były albo wiosła, albo żagle<sup>137</sup>.



25. Ulubionym i rozpoznawalnym nakryciem głowy rybaków z Półwyspu Helskiego były i są czapki. Antoni Budzisz z Chałup posiada ich kilka (fot. A. Kwaśniewska).

<sup>134</sup> J. Kucharska, *Tradycyjna organizacja...*, s. 40.

<sup>135</sup> Ibidem.

<sup>136</sup> Wywiad 04-MEC-04.

<sup>137</sup> Wywiad 04-CHA-01.

Zawodu uczono się nie tylko od ojca czy dziadka, a także od innych krewnych. Nie było formalnych egzaminów ani certyfikatów, co nie znaczy, że adeptów traktowano ulgowo. Egzamin zdawano na morzu lub jeziorze, zastawiając i wyciągając sieci, czyszcząc sieci, konserwując łódź lub kuter. Nauka obejmowała wszystkie czynności zarówno związane z połowami, jak i przygotowaniem sieci. Rybak z Mechelinek (43 lata):

Ja generalnie to [jestem rybakiem] od urodzenia. ...Jak miałem 5-10 lat to już próbowałem, a oficjalnie to od 1991 r. po wojsku [...] Dawnej były gorsze sieci. Jako chłopak musiałem wstawać o 7 rano i rozplątywać sieci. Były to sieci bawełniane. Teraz żyłka się nie płącze. Ciężarki też są lepsze, ołowiane, zaszyte w sznurze. Kiedyś ciągnęło się sieci ręcznie. Dzisiaj są maszyny. Trzeba jednak stawiać więcej sieci. Na flądry dawnej stawiało się 20, a dzisiaj 50, a nawet 100 sieci<sup>138</sup>.

We wsiach rybacko-rolniczych zawodu rybackiego uczono się często nie od ojca, lecz od innych krewnych. Przykładem jest droga zawodowa rybaka z Mechelinek:

Mój ojciec nie był rybakiem. Miał gospodarstwo w Pogórze. Raz przyszła kuzynka i spytała, czy bym nie chciał pracować z jej mężem B. Zgodziłem się i tak zostałem rybakiem. To ciężki zawód. Dawniej sieci wyciągało się ręcznie. Na Babich Dołach był kołowrót, szyny szły górą i drut do wciągania łodzi. Skrzynki z rybami też się wciągało na górę<sup>139</sup>.



26. Rybak z Mechelinek: Józef Grabowski (fot. A. Kwaśniewska)

Przedstawiciele najstarszego pokolenia, którzy doświadczyli trudów, ale i radości tego zawodu mówią (rybak z Chałup):

Pracę rybaka trzeba po prostu lubić, wychować się w rybackiej rodzinie, umieć ciężko pracować<sup>140</sup>.

Podobnego zdania jest rybak z Władysławowa, według którego:

To trzeba polubić, to trzeba w to wchodzić, jak, jak myśmy w to weszli przez rodziców i nie ma innego zawodu, powiem to inaczej, ja nie widzę innej roboty jak na morzu<sup>141</sup>.

<sup>138</sup> Wywiad 04-MEC-09.

<sup>139</sup> Wywiad 04 -MEC-10.

<sup>140</sup> Wywiad 01-CHA-14.

<sup>141</sup> Wywiad 01-WI-02.

Jedną z przyczyn atrakcyjności zawodu było i jest poczucie niezależności. Podkreślali to rozmówcy w czasie prowadzonych badań. Rybak – przedstawiciel średniego pokolenia pytany o to, co go pociąga w tym zawodzie odpowiedział, że:

To przede wszystkim niezależność i nieprzewidywalność. To nie jest praca codziennie od godziny do godziny. Osiem godzin i koniec. Jak jest pogoda i ryby to się łowi. Jest zarobek<sup>142</sup>.

Na niezależność jako przyczynę atrakcyjności zawodu rybaka wskazywali też rybacy w pierwszym pokoleniu w czasie badań prowadzonych przez Marię Znamierowską-Prüfferową w Rowach na Pomorzu Zachodnim:

Nigdy w życiu bym nie pomieniał się, bo praca niezależna. Żadnej tu dyscypliny nie ma. Największa i najważniejsza to jest ta swoboda<sup>143</sup>.

Inny rybak mówił:

Chciałem się wziąć za rybaka, do PGR nie chciałem iść, żeby nie mieć pana nad sobą<sup>144</sup>.

W przeszłości przyczyną atrakcyjności zawodu rybaka było też pewne poczucie wyższości w stosunku do ludności rolniczej. Powodowało to, że np. w Jastarni do I wojny światowej prawie nie było małżeństw mieszanych między rolnikami „z kraju” a mieszkańcami półwyspu. Podobnie było w Rewie. Zdaniem respondenta z Jastarni:

Rybacy mieli poczucie wolności, niezależności. Mówili „Każdy rybak jest oraczem całego Bałtyku”. Byli uważani za grupę o wyższym statusie ekonomicznym. Dziewczyna z „kraju”, która wyszła za rybaka, robiła pewnego rodzaju karierę<sup>145</sup>.

W okresie międzywojennym pojawiły się małżeństwa mieszane, do których m.in. zachęcali księża z uwagi na choroby genetyczne, będące rezultatem endogamii. Rybacy wówczas zaczęli brać sobie za żony dziewczyny z nadbrzeżnych wsi rolniczych lub rolniczo-rybackich, np. Starzyna, Gnieźdźewa. Zdaniem respondenta z Jastarni w okresie międzywojennym, gdy do Jastarni i innych miejscowości zaczęli przyjeżdżać turyści, po każdym sezonie zostawała jakaś dziewczyna (przeważnie służąca lub opiekunka do dzieci), która wychodziła za mąż

---

<sup>142</sup> Wywiad 04-MEC-09.

<sup>143</sup> M. Znamierowska-Prüfferowa, *Przyczynek do znajomości nadmorskiej ludności rybackiej*, „Materiały Zachodniopomorskie”, t. XIV, 1968, s. 329.

<sup>144</sup> Ibidem.

<sup>145</sup> Wywiad 04-JAS-17.



27. Emerytowany rybak Antoni Budzisz i jego zbiory artefaktów rybackich, Chałupy (fot. A. Kwaśniewska)

za miejscowego rybaka. Z kolei dziewczęta z rodzin rybackich wychodziły za mąż za urzędników, pracowników kolei, którzy przyjechali tutaj „z Polski” w poszukiwaniu pracy.

W okresie powojennym część chłopców z rodzin rybackich podejmowała naukę w szkołach ponadpodstawowych – najczęściej zawodowych, a następnie szła do pracy poza rybołówstwem, np. w stoczniach lub też w na kutrach dalekomorskich. Jednak gdy zarobki w stoczni nie były zadowalające, wracali do rybołówstwa – na pracę mogli liczyć dzięki więziom rodzinnym.

Rybacki jeziorni także uczyli się zawodu od ojca lub dziadka, którzy zazwyczaj byli dzierżawcami jezior. Poznawali tajniki zawodu oraz specyfikę jeziora. W okresie powojennym, gdy większość jezior została upaństwowiona, przerwana została ciągłość międzypokoleniowego przekazu umiejętności rybackich. W lepszej sytuacji byli rybacy uprawiający przybrzeżne rybołówstwo morskie, którzy mogli kontynuować rodzinną tradycję.

Nie wszyscy, którzy we wczesnej młodości poznali zawód rybacki, chcieli go kontynuować.



28. Juliusz Struck pokazuje budowę tradycyjnej łodzi kaszubskiej pomeranki w swoim warsztacie szkutniczym w Jastarni (fot. A. Kwaśniewska).

#### Mieszkaniec Chmielna wspomina:

Ojciec był przed wojną dzierżawcą jeziora w Chmielnie. W czasie okupacji, jak miałem 15 lat poszedł mnie zameldować na rybaka. Zgodzili się. Inaczej by mnie wywieźli na roboty przymusowe. Była to bardzo ciężka praca. Wie Pani, wszystkie sieci trzeba było wyciągać ręcznie. Teraz są elektryczne wyciągarki. Po wojnie jeszcze trochę pracowałem z ojcem. Ojciec miał parę morgów ziemi, uprawiał ją. Miał też konia i sprzedawał ryby na rynku w Kartuzach – wiozło się je w specjalnych skrzyniach z klepek. Ojciec sprzedawał też ryby do Centrali Rybnej. Jeździłem z ojcem dwa razy w tygodniu na rynek i sprzedawałem ryby. Na rynek przyjeżdżali mieszkańcy z okolicznych wsi. Było dużo ryby. Czasem w nocy się łowiło, a rano wiozło na rynek, aby ryba była świeża. Po przyjeździe trzeba było jeszcze skrzynie wyszorować. Dla młodego chłopaka była to ciężka praca.

A.K. I dlatego nie został Pan rybakiem?

A.C. Ja nie chciałem być rybakiem. Chciałem się uczyć na elektryka. Ojciec niechętnie, ale zgodził się. Po ukończeniu szkoły trochę pracowałem z ojcem, a w 1950 poszedłem do wojska. W tym samym roku zabrali Jezioro Białe do Państwowego Gospodarstwa Rybnego w Lipuszu<sup>146</sup>.

<sup>146</sup> Wywiad 04-CHM-13.

Natomiast droga do zawodu rybaka z Ostrzyc była tradycyjna:

Rybackta nauczyłem się od ojca. Zaraz po podstawówce chodziłem z ojcem na ryby, pomagałem mu, a później już łowiłem samodzielnie. Ojciec był rybakiem na jeziorach Tuchomek, Strzecz, Kamień, Lewinko, Miłoszewo, Otałzyno. W 1980 r. przeprowadziliśmy się do Ostrzyc<sup>147</sup>.

Ojciec respondenta pracował w Państwowym Gospodarstwie Rybackim w Lipuszu, a wcześniej był rybakiem na jeziorach mazurskich.

Zawodu rybaka można było nauczyć się także od starszych rybaków. Rybak z Garcza tak mówi o początkach swojej drogi rybackiej:

Ja pomagałem rybakom z PGR Lipusz za chłopaka jakieś 35 lat temu. Jak miałem 15 lat, to już łowiłem. Przy łowieniu trzeba było 5-6 ludzi do pomocy. Tak brali do pomocy. Byłem też pomocnikiem [rybaków] Franciszka Lewny i Władysława Reclawa – od nich uczyłem się rybackta. W 1995 r. poszedł ja do pracy w „Radburze”<sup>148</sup>.

Rybacy posiadają rozległą wiedzę dotyczącą ryb, będącą wynikiem wieloletniego doświadczenia i przekazu międzypokoleniowego. Pozwalało to i pozwala wybrać optymalne miejsce i czas na połów. Rybak z Ostrzyc opowiadał, że:

Szczupaki pod jesień grupują się na głębiach w *kulach*, jak my mówimy. Wtedy można go tam złowić. Szczupak zimą hibernuje. Płoc żeruje także zimą i bierze na wędkę. Zimą ryba nie ma przyrostu. Różne ryby mają różny przyrost w ciągu roku. Sandacz na przykład przez kilka letnich miesięcy może nawet mieć przyrost 30 dkg. Szczupak też rośnie dość szybko. Najwolniej rośnie węgorz. W rybach samice mają największy przyrost. Samce rosną wolniej. Węgorz samiec prawie nie rośnie<sup>149</sup>.

Większość rybaków zarówno morskich, jak i jeziornych zna zwyczaj i sposób życia ryb:

Szczupak to jest taka ryba, jakby Pani łowiła siatką w jeziorze, to on potrafi podejść całkiem pod brzeg i tam przeczeka ten moment, jak Pani wszystko wyciągnie, on dopiero z powrotem się ruszy. Taki on ma swój tego, cholera. Liny są jeszcze bardziej takie sprytnie. Ale tych linów to ciężko jest zaobserwować. To jest taka ryba, co na dnie żeruje. Szczupak żeruje na powierzchni wody, a liny to żerują całkiem na spodzie<sup>150</sup>.

Respondent z Chmielonka jest zafascynowany zwyczajami węgorzy:

B.D. Węgorz to dziwna ryba... Prowadzi głównie nocny tryb życia. W ciągu dnia przebywa w ciemnych kryjówkach na dnie. Lubi takie miejsca pod gałęziami.

---

<sup>147</sup> Wywiad 04-OST-15.

<sup>148</sup> Wywiad 04-GCZ-16.

<sup>149</sup> Wywiad 04-OST-15.

<sup>150</sup> Wywiad 04-CHM-18





29. Rybacy z Jastarni pokazują ucieranie tabaki, 1.05.2014 r.  
(fot. A. Kwaśniewska).

O zmroku wychodzi na polowanie. Żywi się tym, co znajdzie na dnie i rybami. Pożera nieproporcjonalnie duże, w porównaniu do rozmiarów swego pyska, ryby. Zimą spędza zagrzebany w mule na dnie. Zimą się węgorza nie złowi. Zimą złowi się płotkę, leszcza, te ryby, co nie śpią, żerują w zimie. Węgorz nie żeruje zimą, on śpi.

A..K. Czy słyszał Pan jakieś opowieści od rybaków o zwyczajach ryb?

B.D. Starzy rybacy mówili, że węgorz wychodził latem z wody i szedł przez pola jak się kosiło owies, jak był kurz. Ale wtedy było go dużo i było z czego iść.

Węgorz lubi pogodę na burzę, wtedy on idzie<sup>151</sup>.

Dawniej rybacy orientowali się w położeniu po szybkości prądu morskiego, szli często, jak mówiono, „na niucha”. Dzisiaj są echosondy, które pokazują głębokość, ilość i gatunek ryby.

---

<sup>151</sup> Wywiad 04-CHMM-19.

Rybacy łowiący w Zatoce Puckiej mieli szczegółowy „kalendarz połowów”. Wiedzieli, w jakich miesiącach pojawiały się poszczególne gatunki ryb i stosowali odpowiednie sieci, a także sposoby połowów. Zнали także topografię dna Zatoki. Wiedzieli, gdzie jest mielizna, a gdzie głębia. Zнали miejsca, w których ryby odbywały tarło. Rybak z Chałup:

Łowiłem przeważnie z ojcem i kuzynem. Mieli my wtenczas łódź 5-metrową, na wiosła i żagle. Zastawiali my nety na szczupaki i okonie. Pierwsze najlepsze połowy to były w maju – przychodziła tu ławicami płoć. I tu nad Chałupami rosta taka morska trawa i tu ta płoć przychodziła, ale tony przychodziły tej płoci. I ona tu ikro składała. Po kaszubsku ta głęбина nazywała „Kolk”. Dalej nad Kuźnicą jest druga głęбина, to mówili na nią po rybacku „Koncelk”, albo głęбина Kuźnicka. Rybacy używali nazw kaszubskich, aby się zrozumieć, gdzie, co i jak. Na wiosnę, jak lód dryfował, to myśmy zaczęli te nety zastawiać, żaki to jesienią bardziej. Płoć łowiło się na nety. Na tej trawie w tych głębinach to najpierw składał w kwietniu ikro szczupak. Tam, gdzie szczupak i okoń miały złożone ikro, tam nie wolno było łowić. Okoń to tak bardziej z płocią w maju. Jak płoć złożyła ikro w Zatoce, tam pod Swarzewem pod Puckiem też ikro składała, jak złożyła to ikro, to ona wyniosła się na Bałtyk. Po dziś dzień nie wiem, gdzie ta płoć się wyniosła. To były takie duże płocie<sup>152</sup>.

Każdy rybak w przeszłości miał także wiedzę z zakresu meteorologii. Pozwalała ona wybrać optymalny czas wypłynięcia na połów, a także uniknięcia sztormu czy innego niebezpieczeństwa. Obserwowali kierunek wiatru i jego szybkość, związany z tym stan morza, a także inne zjawiska meteorologiczne. Resztki dawnej wiedzy posiadają jeszcze starsi przedstawiciele tego zawodu. Emerytowany rybak z Chałup mówił, że:

Przy każdym zachodzie po dobrym dniu jak na niebie lisi ogon się pojawi (lisa piecie u nas się po kaszubsku mówi), to z tamtej strony po 2-3 dniach będzie wiał wiatr. Jak w zimie mocno słońce świeci, to w nocy będzie mocny mróz. Jak z północy chmura wejdzie na wodę, to z północy będzie wiatr<sup>153</sup>.

Respondent z Chmielonka:

Rybacy mówili, że jak słońce zachodzi na czerwono, to jest na wiat. Na rybę najlepszy jest wiatr zachodni i południowo-zachodni<sup>154</sup>.

Rybacy z Półwyspu i Zatoki Puckiej mimo narzekań nie obawiają się o przyszłość zawodu, gdyż obecnie w sytuacji dużego bezrobocia w Polsce młodzi mężczyźni z rodzin rybackich często nie podejmują próby zdobycia innego

---

<sup>152</sup> Wywiad 04-CHA-01.

<sup>153</sup> Wywiad 01-CHA-14.



30. Emerytowany rybak Stanisław Golla z Chałup zbiera dawne narzędzia i sprzęty rybackie (fot. A. Kwaśniewska).

zawodu, gdyż mają zapewnioną pracę na łodzi lub kutrze ojca lub kogoś z krewnych. Przykładem jest wypowiedź rybaka z Jastarni:

Moja rodzina od zawsze zajmowała się rybołówstwem. Jestem dumny, bo mój syn teraz też. Myśmy z żoną chcieli go na jakieś studia tam wypchnąć..., ale skończył szkoły średnie i chciał iść na morze<sup>155</sup>.

Rybacy, zarówno jeziorni, jak i morscy, coraz częściej łączą rybołówstwo z innymi formami działalności gospodarczej, np. wędzeniem ryb czy prowadzeniem sezonowej smażalni lub innego punktu gastronomicznego. Podobnie jak dawniej przy połowach włączają w to członków rodziny: ojca, żonę, a także dzieci. Te różnorodne formy aktywności zarobkowej, współpraca pokoleń powoduje, że rybołówstwo nawet jeśli przynosi mniejsze zyski niż wcześniej, to przetrwa. Zwłaszcza, że coraz większy udział w dochodach rodzin rybackich mają zyski z turystyki przede wszystkim z wynajmowania pokoi oraz wspomnianej już działalności gastronomicznej. Rybacy coraz bardziej zdają sobie sprawę, że rybołówstwo to nie tylko zawód, to sposób życia wielu rodzin i miejscowości. To także ważna część kaszubskiej tożsamości. Stąd też starają się o jej zachowanie.

---

<sup>154</sup> Wywiad 04-CHMM-19.

<sup>155</sup> Wywiad 04-JAS-08.

## BIBLIOGRAFIA

- Batorowicz Zdzisław, *Maszoperie kaszubskie. Studium geograficzno-etnograficzne*, Wrocław 1971.
- Batorowicz Zdzisław, *Stosunki społeczno-ekonomiczne w kaszubskim rybolòwstwie przybrzeżnym*, „Lud”, 1963, t. 49, cz. 1, s. 171-227.
- Batorowicz Zdzisław, Kucharska Jadwiga, *Rybolòwstwo przybrzeżne w Kuźnicy*, [w:] *Studia i materiały do historii kultury wsi polskiej w XIX i XX w.*, Wrocław 1958, s. 119-249.
- Fischer Adam., *Pierwiastki bałtyckie w ludowej kulturze kaszubskiej*, [w:] *Zbiór prac poświęconych Eugeniuszowi Romerowi w 40-lecie jego twòrczości naukowej*, Lwów 1934, s. 551-559.
- Gulgowski Izidor, *O nieznanym ludzie w Niemczech: przyczynek do ludoznawstwa i krajoznawstwa Kaszub*, tłum. M. Darska-Łogin, red. naukowa i wstępną J. Borzyszkowski, Instytut Kaszubski, Gdańsk 2012.
- Gulgowski Izidor, *Rybolòwstwo na Kaszùbach*, „Gryf”, 1921, nr 1, s. 15-29.
- Kruszewski Juliusz, *Ku maszoperiom kaszubskim XXI wieku*, Morski Instytut Rybacki, Gdynia 1997.
- Kucharska Jadwiga, *Wspòłczesne przeobrażenia tradycyjnej struktury zawodowo-społecznej wsi rybackiej, rybacko-rolniczej i rolniczej na terenie Pòłnocnych Kaszub*, „Etnografia Polska”, 1989, t. 13, z. 2, s. 81-96.
- Kucharska Jadwiga, *Stosunek mieszkañców wsi rybackich Półwyspu Helskiego do pracy i jego kulturowe wyznaczniki*, „Rocznik Muzeum Etnograficznego w Toruniu” 1978, t. 1, s. 65-74.
- Kucharska Jadwiga, *Organizacja prac rybaków kaszubskich na toniach*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, 1961, z. 1, s. 53-64.
- Kucharska Jadwiga, *Gospodarcze i społeczne podstawy maszoperii kaszubskich*, „Prace i Materiały Etnograficzne”, 1950/1951, t. 8/9, s. 414-416.
- Kucharska Jadwiga, *Wspòłdziałanie jako podstawa gospodarcza i społeczna maszoperii kaszubskich*, „Sprawozdania z czynności i posiedzeń PAU”, 1949, t. 50, nr 9, s. 540-543.
- Kucharska Jadwiga, *Przemiany struktury społeczno-zawodowej wsi kaszubskich w XX wieku*, Wrocław-Gdańsk 1971.
- Kucharska Jadwiga, *Wspòłczesne przeobrażenia tradycyjnej struktury zawodowo-społecznej wsi rybackiej, rybacko-rolniczej i rolniczej na terenie pòłnocnych Kaszub*, „Etnografia Polska”, 1969, t. 13, z. 2, s. 81-96.
- Kucharska Jadwiga, *Tradycyjna organizacja rybolòwstwa zespołowego na wybrzeżu kaszubskim*, Wrocław 1968.
- Kucharska Jadwiga, *Przybrzeżne rybolòwstwo zespołowe na Kaszùbach*, „Lud”, 1963, [druk] 1965, t. 49, cz. 1, s. 21-54.

- Kuklik Mirosław, *Spółdzielnia Rybacka dla Pucka i okolicy 1922–1925*, „Zapiski Puckie”, 2008, z. 8, s. 35-57.
- Labuda Gerard, *Inwentarz starostwa puckiego i kościerskiego z XVII w.*, Toruń 1954.
- Lustracja województw Prus Królewskich 1765, t., cz. I, wyd. Jerzy Dygala, Toruń 2000.
- Łęga Władysław, *Obraz gospodarczy Pomorza Gdańskiego w XII i XIII w.*, Instytut Zachodni, Poznań 1949.
- Odyniec Waław, Godlewski Jerzy, *Ziemia pucka*, Gdynia 1974.
- Odyniec Waław, *Starostwo puckie 1546–1678*, Gdańsk 1961.
- Malicki Longin, *Pożywienie rybne Kaszubów wdzydzkich*, Muzeum Pomorskie, Gdańsk 1972.
- Marciniak Bogusław, *Opinie i oceny rybaków uczestniczących w realizacji sektorowego Programu Operacyjnego 2004–2006*, [w:] *Zamierzenia i realizacja – dyskusje o programie wycofywania jednostek rybackich z czynnego uprawiania rybołówstwa*, cz. I, „Wiadomości Rybackie”, 2008, nr 7-8, s. 12-17.
- Rembalski Tomasz, *Dzieje osadnictwa na terenie współczesnych gmin Gdynia i Kosakowo od XIII do XV wieku*, Gdynia 2006.
- Roppelewski Andrzej, *Przeszość i stan obecny rybołówstwa bałtyckiego. Sprawozdania z Sejmiku Rybackiego*, Władysławowo 6 i 7.05.1995, Morski Instytut Rybacki, Gdynia.
- Roppelewski Andrzej, *1000 lat naszego rybołówstwa*, Wydawnictwo Morskie, Gdynia 1963.
- Schulz Franz, *Dzieje powiatu wejherowskiego i puckiego*, tłum. W. Sawicki i W. Szreniawski, red. R. Biskup, Gdańsk-Puck-Wejherowo 2011.
- Śliwiński Błażej, *Dzieje kasztelani chmielńskiej*, Chmielno 2000.
- „Wiadomości Rybackie”, 2007, 2008, 2013, 2014, wyd. Morski Instytut Rybacki, Gdynia.
- Znamierowska-Prüfferowa Maria, *Przyczynki do znajomości nadmorskiej ludności rybackiej*, „Materiały Zachodniopomorskie”, t. XIV, 1968.
- Znamierowska-Prüfferowa Maria, *Tradycyjne rybołówstwo ludowe w Polsce na tle zbiorów i badań terenowych Muzeum Etnograficznego w Toruniu*, Toruń 1988.



31. Łódzie rybackie w Mechelinkach (fot. A. Kwaśniewska)